


KAZIMIERZ PUŁASKI

# WIEŚCI z POLSKI

PAŹDZIERNIK — 1929 Nr. 10 ROK II

# STOWARZYSZENIE „OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE“

**ZARZĄD GŁÓWNY: Warszawa, Krak. Przedmieście 6, m. 11a. Telefon 90-54.**

OKRĘGI i ODDZIAŁY STOWARZYSZENIA:

## I OKRĄG ŚLĄSKO-MAŁOPOLSKI „OPIEKI POLSKIEJ“

**Zarząd Okręgu Śląsko-Małopolskiego** Lwów, ul. Sykstuska 52, II p., tel. 70-97.

**Redakcja i administracja czasopisma** „EMIGRANT POLSKI“ Lwów. ul. Sykstyska 52, II p., tel. 70-97.

1. **Zarząd Oddziału Lwowskiego:** Lwów, Sykstuska 52, II p., tel. 70-97.
   **Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom** we Lwowie ul. Kubasiewicza 3, I p., tel. 69-29.
2. **Zarząd Oddziału Tarnopolskiego:** Tarnopol, ul. Kopernika 6
   **Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom:** [tamże].
3. **Zarząd Oddziału Stanisławowskiego:** Stanisławów, ul. 3-go Maja 30.
   **Sekretarjat pomocy emigrantom** [tamże].
4. **Zarząd Oddziału Krakowskiego,** Kraków, ul. Krowoderska 5.
   **Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom** [tamże].
5. **Zarząd Oddziału Samborskiego.** Sambor, — **Sekretarjat pomocy emigrantom** [tamże]
6. **Oddział Przemyski** [w organizacji]
7. **Oddział Złoczowski** [w organizacji]
8. **Oddział Załuczański** (ad Śniatyń) [w organizacji]
9. **Oddział Tarnowski** [w organizacji]
10. **Oddział Stryjski** [w organizacji].

## II OKRĄG MAZOWIECKO-WILEŃSKI „OPIEKI POLSKIEJ“

ZARZĄD II OKRĘGU MAZOWIECKO-WILEŃSKIEGO: Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 6, m. 11a. tel 90-54,

11. **Zarząd Oddziału Warszawskiego:** Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 6, m. 11a. tel. 90-54.
12. **Zarząd Oddziału Lubelskiego,** Lublin, Seminarjum Duchowne [ks. dr. W. Góral].
13. **Zarząd Oddziału Radomskiego,** Radom, ul. Lubelska 36.
14. **Zarząd Oddziału Dąbrowieckiego,** Dąbrowa-Górnicza, ul. Sobieskiego 6.
15. **Zarząd Oddziału Kaliskiego,** Kalisz, plac św. Józefa 3.
16. **Zarząd Oddziału Włocławskiego,** Włocławek, Bank Polski [p. Szeliżyna].
17. **Oddział Łódzki,** (w organizacji).
18. **Oddział Częstochowski** (w organizacji.)
19. **Oddział Brzeski** (w organizacji).
20. **Zarząd Oddziału Wileńskiego,** Wilno, ul. Metropolitalna 1. Dom Ludowy. — **Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom;** Wilno, ul. Subocz 20.
21. **Oddział Święciański** (w organizacji).

## III OKRĘG POMORSKO-WIELKOPOLSKI „OPIEKI POLSKIEJ“

ZARZĄD III OKRĄGU POMORSKO-POZNAŃSKIEGO. Poznań, ul. Dąbrowskiego 46 (Dz. Bross).

22. **Zarząd Oddziału Poznańskiego,** Poznań, ul, Dąbrowskiego 46 (Dz. Bross.)
23. **Oddział Toruński** (w organizacji).

ROK II WARSZAWA, PAŹDZIERNIK 1929 R. Nr. 10

# WIEŚCI Z POLSKI

MIESIĘCZNIK DLA POLAKÓW NA OBCZYŹNIE

ORGAN STOWARZYSZENIA "OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"

TREŚĆ NUMERU:



## *LIST J. E. PRYMASA POLSKI DO REDAKCJI „WIEŚCI Z POLSKI"*

*Pismo Wasze — to prawdziwe Orędzie Macierzy do dzieci swych rozproszonych zagranicą. Z każdej kartki wieje duch szczerze katolicki i polski. Umiejętnie dobrany materjał stanowi zdrowy pokarm dla rodaków naszych na obczyźnie, w których serca wlewa otuchę i pokrzepienie, a nadewszystko dumę z niepodległości i rozwoju Polski.*

*Całem sercem błogosławię Redakcji tego pożytecznego pisma, błogosławię tym wszystkim, którzy cząstką swej ofiarnej pracy przyczyniają się do rozbudowy i udoskonalenia tego iście apostolskiego dzieła.*

*Kardynał August HLOND*

*Prymas Polski*



*ANTONI BOGUSŁAWSKI.*

# PUŁASKI.

*Zorzą sperlona, troską bezsenna,*
*Noc ustępuje w promiennych skrach.*
*O, stepów obcych głębio płomienna!*
*O, pole bitwy pod Sawannah!*

*Kiedym wędrował, błędny żórawic,*
*Pałasza swego jedyny pan,*
*W poryku fali, w ogniach błyskawic,*
*Wszędy mi świtał ojczysty łan.*

*Konfederackie z Podola szlaki,*
*Aż pod Wawelu wiodące próg,*
*U Jasnej Góry rżące rumaki*
*I trupem Moskwy pokryty smug.*

*Takem ci ustał w onej tęsknicy*
*Takem obumarł z wygnańczych lat*
*Że dla olśnionej zjawą źrenicy*
*Martwy jest wokół przestwór i świat.*

*Jedno co żywie: Maryja Panna,*
*Stugłowej hydrze miażdżąca łeb.*
*Jak tam pod Barem, tu pod Sawannah,*
*Królowa moja, Królowa nieb!*

*Dziś do ataku gdy ruszą konie*
*I gwizdną kule wrogom na strach,*
*Objaw się Pani w słońca koronie*
*Na polu bitwy pod Sawannah!*

*Cóż dać ci mogę okrom westchnienia?*
*Cios jeno korda niechybny mój...*
*Wesprzyjże siłę mego ramienia,*
*Za obcą wolność gdy idę w bój!*

*Na ordynansach u Twego Syna*
*Spełniłem wiernie rycerski ślub*
*Stań mi w potrzebie, Pani jedyna,*
*Gdy obce ręce kopią mi grób.*

*W godzinę moją, z Polski przez morze,*
*Jako jaskółki ze swoich gniazd,*
*Niech lecą k'tobie świetliste zorze*
*I Twej koronie przymnożą gwiazd.*

*Bym blask ich ujrzał na Twej sukience*
*Jakem wymarzył w tęsknoty snach,*
*A chciwe ku nim wyciągnę ręce*
*Z krwawego pola pod Sawannah!*

# KAZIMIERZ PUŁASKI.

(w stu pięćdziesięcioletnią rocznicę śmierci.)

Wielki piewca Konfederacji Barskiej i jej bohaterów, Juljusz Słowacki, w swojej przepięknej epopei barskiej, zamkniętej w poemacie p. t. „Beniowski" — tak powie o Kazimierzu Pułaskim:

Czamarkę jego znano aż za Donem,
O szabli jego gadano w Dywanie,
Komendy jego posłyszanym tonem
Zaczęli gadać już Wielkopolanie.

On, jak kometa — grzywiasty szwadronem,
Był wszędzie... a gdzie on — było powstanie.
Kłaniało mu się chłopstwo — żydy — zboże,
Dziwnie — serdeczna miłość tyle może.

W słowach tych, pełnych szczerego entuzjazmu dla najsławniejszego barszczanina, sylwetka Pułaskiego rysuje się w całym blasku sławy i rozgłosu, jaki ten pełen uroku rycerz dwóch światów zdobył u współczesnych i potomnych. Z postaci tej bije nieokiełznany temperament polskiego szlachcica, połączony z żelazną wytrwałością najsilniejszych ras ludzkich. Owa zaś miłość serdeczna, stanowiąca według Słowackiego główną tajemnicę bohaterskiego życia Pułaskiego, nie była niczem innem tylko gorącem, żywiołowem ukochaniem najszlachetniejszego ideału ludzkiego: wolności.

O ideał ten walczy Pułaski z Rosją, śmiertelnym wrogiem Polski, chcąc uratować własną, skołataną ojczyznę. Za ideał ten nie zawaha się walczyć i zginąć w dalekiej Ameryce.

Mówiąc też o Pułaskim widzieć w nim trzeba bohatera niezwykle wysokiej miary, który wiążąc życie swoje z losami starego i nowego świata, nietylko ugruntował własną sławę na obydwóch półkulach, ale krwawą ofiarę swego życia — z Polaków, obok Kościuszki — najpiękniejszym i najpotężniejszym głosem w świat cały wołał o wolność, torując jej drogę męskiem, rycerskiem ramieniem.

Życie Kazimierza Pułaskiego określają najściślej i najdokładniej dzieje konfederacji barskiej, której początkowo był on tylko współtwórcą i jednym z energiczniejszych członków — w końcu zaś głową i czołowym wodzem. Stąd też, aby móc sobie uprzytomnić w całej pełni kim był Kazimierz Pułaski i w jakich okolicznościach płynęło jego życie, jakie są wreszcie największe zasługi jego bujnego życia, będzie należało sylwetkę naszego bohatera zawsze na tle konfederacji barskiej umieścić. Wtedy dopiero uzyska ona wypukłość i należytą jasność.

Panowanie Stanisława Augusta od samego początku przejmowało najwyższym niepokojem i oburzeniem cały uczciwy ogół polski, który nie mógł darować królowi jego uległości wobec Katarzyny II-ej. We wszystkich okolicach Polski stacjonowały oddziały rosyjskich wojsk, wysłannicy zaś carowej, z osławionym ks. Repninem na czele, rządzili Polską niby podbitym krajem — popełniając na obezwładnionem państwie coraz głośniejsze zbrodnie. Miara cierpliwości, oszołomionego temi niespodziewanemi ciosami, kraju wyczerpywała się coraz widoczniej. Coraz mniej liczono na króla, widząc w nim bezwolne narzędzie w ręku przebiegłej Katarzyny. Kiedy zaś w październiku 1767 r. ks. Repnin zuchwale uwięził najlepszych patrjotów w osobach biskupa krakowskiego Sołtyka, biskupa kijowskiego Załuskiego, oraz hetmana polnego Wacława Rzewuskiego wraz z synem Sewerynem i wszystkich wywiózł na zesłanie w głąb Rosji, naród cały zatrząsł się z oburzenia i atmosfera odwetu za wszystkie prześladowania i upokorzenia ze strony rosyjskich satrapów, ogarniać zaczęła coraz szersze masy społeczeństwa. Na ów to właśnie czas najwyższego podniecenia umysłów pałających żądzą ratowania honoru narodowego, przypada zawiązanie konfederacji barskiej. Właściwym jej twórcą był starosta warecki Józef Pułaski, który obok biskupa Krasińskiego, ks. Karola Radziwiła i ks. Sapiehy, stanął na jej czele jako najwyższy wódz sił zbrojnych konfederacji. Marszałkiem został obrany brat biskupa, starosta Różański, Michał Krasiński. Józef Pułaski wyruszył na boje konfederackie z trzema swemi synami, między któremi był i sławny już niedługo młody Kazimierz. Ten ostatni jest czynnym konfederatem od pierwszego dnia istnienia związku. Urodził się młody konfederat 4 marca 1747 r. Wykształcenie wraz z pozostałymi braćmi otrzymał w konwikcie zakonnym. Dla uzupełnienia wykształcenia, udaje się na dwór ks. Kurlandzkiego, gdzie przebywa pewien czas nabierając doświadczenia i towarzyskiego poloru. Przystępując do konfederacji barskiej (zawiązanej w Barze r. 1768) miał Kazimierz niepełne 22 lata. Wcześnie stał się lubianą i popularną postacią przez swoją dzielność i niezwykłą wprost odwagę. Lubił ukazywać się w stroju husarskim, w czem jeszcze bardziej dodawał swojej junackiej postaci — uroku.

Wzruszającą była scena kiedy ojciec przyszłego bohatera Baru, Berdyczowa i Częstochowy, pod wrażeniem nowych, niecnych postępków Repnina, powziąwszy po raz pierwszy myśl zorganizowania oporu przeciw moskalom — jak przystało na religijnego szlachcica — patrjotę — postanowił przysięgą przypieczętował tę myśl i udał się wraz ze swymi synami do kościoła Czerniakowskiego (dziś znajdującego się w obrębie wielkiej Warszawy, dawniej daleko poza

jej granicami). Tam to — przed ołtarzem w którym przechowywane są relikwje Ś-tego Bonifacego, klęknąwszy ze swemi synami — przysiągł p. starosta walczyć do ostatniej kropli krwi z wrogami wolności i wiary. Zaraz po przysiędze odpasał szablę rodzinną, odziedziczoną po przodkach, którzy walczyli nią jeszcze pod Chocimem i położywszy na ołtarzu kazał na tę karabelę synom swoim przysięgać. Przysiągł i Kazimierz Pułaski, dochowując słowa danego wiernie i wytrwale; nigdy bowiem nie zaniechał walki o wolność i wiarę.

Sercem konfederacji było miasteczko Bar na Podolu, posiadające dość mocną forteczkę, która w swojej historji była już świadkiem wielu walk i oblężeń. Tutaj też zorganizowana konfederacja postanowiła się bronić, stąd niepokoiły oddziały konfederatów pobliskie oddziały rosyjskie, tutaj wreszcie przyszło konfederatom stoczyć pierwszy śmiertelny bój z wojskami generała rosyjskiego Apraksina.

Tutaj to po raz pierwszy wyróżnił się niezwykłą wprost odwagą młody Kazimierz Pułaski. W swoim husarskim ubiorze gromił on Moskali z taką furją i zaciętością, że odrazu wysunął się na czoło konfederacji, która odtąd widziała w nim świetnie zapowiadającego się dowódcę i nieustraszonego żołnierza. Nie wystarczyło jednak męstwo i determinacja konfederatów. Nie wystarczył nawet, krzepiący ducha walczących, sławny ksiądz Marek, cudotwórca. Bar, podpalony przez moskiewską artylerję, cały stanął w ogniu, żywności brakło — broniących była tylko szczupła garstka. To też gdy prócz gen. Apraksina otoczył Bar drugi generał rosyjski Weisman, a za nim stronnik króla Katarzyny — smutnej pamięci łowczy korony Ksawery Branicki — Bar się poddał. Od tej pory, po pierwszem rozproszeniu konfederatów — Kazimierz Pułaski rozpoczyna walkę na własną rękę. Szarpie i niepokoi rosyjskie garnizony, budzi w szeregach wrogów podziw i strach. Staje się wówczas świetnym, nieuchwytnym, a jednocześnie dokuczliwym partyzantem. Kiedy, osaczony zewsząd, nie może dłużej uprawiać walki podjazdowej, zamyka się w miasteczku Berdyczowie, zamyślając uczynić zeń podstawę regularniejszej wojny z Moskalami, których planował wypędzić z całego Podola. Ci jednak, pod dowództwem gen. Kreczetnikowa oblegają Berdyczów i Pułaski wobec znacznej przewagi regularnego wojska znajduje się w niezwykle krytycznem położeniu. Mimo waleczności oblężonych i ogromnych strat ze strony rosyjskiej — po paru tygodniach oporu — Berdyczów się poddaje. Pułaski, razem z towarzyszami broni dostaje się do niewoli. Zmuszono go wówczas do podpisu, że nigdy już przeciwko Rosji nie będzie walczyć. Pod tym warunkiem, niezwykle dla Pułaskiego ciężkim — otrzymuje młody wódz wolność. Bez najmniejszego skrupułu łamie jednak przyrzeczenie, pisząc do Kreczetnikowa że podpis przyrzeczenia wymuszono na nim gwałtem i jako wierny patrjota niema prawa go słuchać. Mimo porażki w Barze i Berdyczowie konfederacja nie była rozbita i walki z Moskalami trwają nadal. Popiera konfederację Turcja, otwierając dla jej członków swoje granice, zasila ją nawet skromną pomocą Austrja. Kiedy sterany ciągłemi niepowodzeniami, niezgodą w łonie konfederacji, wreszcie wojennemi trudami umrze w Turcji na obcej ziemi główny dowódca konfederatów Józef Pułaski — dalsze losy związku spoczną już ostatecznie na barkach młodego Kazimierza. Zbiera on resztki konfederatów, na nowo organizuje zachwiany ruch zbrojny i przenosi akcję wojenną w okolice obleganego przez Moskali Krakowa. Za szczupłe ma siły aby mógł uwolnić oblężonych, to też Kraków po dłuższym, heroicznym oporze Moskale zdobywają. Nie zniechęcony tą nową klęską przerzuca teren wojennych działań nad granicę turecką — stamtąd bowiem spodziewa się pomocy i wszystkie oddziały konfederackie koncentruje w okolicy Chocimia i Żwańca. Tutaj to, w tych historycznych dla Polski miejscach, następuje najsławniejszy epizod w barskiej epopei młodego wodza. Moskale, oblegający Żwaniec, pchają pod mury miasta coraz to nowe posiłki, tak, że armja, oblegająca garstkę konfederatów, dochodzi do 30 tysięcy. Pułaski, zamknąwszy się w zameczku położonym na wysokiej skalistej górze pod samem miastem, broni się jak lew, nie dając upaść na duchu zgłodniałym, półnagim towarzyszom broni. Twierdzę tę zbudował swego czasu Sobieski, nazywając ją okopami S-tej Trójcy. Widząc że za Barem i Berdyczowem i Żwańcem nie może się dłużej utrzymać, zdobywa się Pułaski na ostatni heroiczny wysiłek; każe podpalić wszystkie budynki i wąską ścieżynką, w ciemną noc, z paruset pozostałemi przy życiu konfederatami — wydobywa się ponad przepaścią na brzeg Dniestru, aby tu, po krach lodowych, co chwila narażając się na śmierć w nurtach rzeki — przedostać się na Bukowinę. Trudno opisać wściekłość i zdumienie Moskali, kiedy na drugi dzień wkraczając do okopów Ś-tej Trójcy — zastali tam tylko zgliszcza i trupy. A młody Pan Kazimierz, zawsze niestrudzony, na nowo roznieca ruch konfederacji. Umacnia Sambor w Małopolsce Wschodniej, przerzuca się potem na tereny północno - wschodnie — na Brześć i Wilno — bije załogi rosyjskie z zaciekłą brawurą, nie unikając spotkań choćby z najsilniejszemi oddziałami. Zawsze z najgorszych opresji wychodzi cało — dla Moskali groźny i nieuchwytny, dla swoich niezastąpiony i coraz sławniejszy. Żelazny charakter młodego wodza nie załamie się nawet wówczas kiedy spadną nań bolesne ciosy rodzinne. Ojciec umiera na obczyźnie, brat starszy Franciszek Ksawery w walkach z Moskalami poległ. Najmłodszego brata Antoniego wzięto do niewoli i zesłano do Kazania. Stryjeczny brat Dominik, nieodłączny towarzysz wojenny młodych Pułaskich poległ także. Z męskich przedstawicieli rodu Kazimierz pozostaje sam.

W swoich nieustających nigdy bojach, z walecznym swoim hufcem parokrotnie przecwałował Pułaski całą Polskę wzdłuż i wszerz. Kiedy za ciasno mu będzie na wschodzie i północy — przenosi się na południo - zachód i znowu przez długie miesiące walczyć będzie w okolicach Krakowa i na Podkarpaciu. W tamtych też stronach mnóstwo pamiątek po Pułaskim . W pobliżu uzdrowiska Krynicy w miejscowości Muszynka oglądać można słynne okopy Pułaskiego. Tam też w starej, modrzewiowej cerkiewce przechowuje się obraz Św. Barbary, który, jak głosi tradycja używany był w ołtarzu polowym w okopach Pułaskiego. W okolicach tych trzymał się Pułaski od r. 1769-1772-go. Pełno też na całem Podhalu mogił konfederackich.

Za głowę nieustraszonego, młodzieńczego marszałka konfederacji, caryca Katarzyna II wyznaczyła tymczasem ogromny okup, wysyłając przeciw niemu niezwykłego okrutnika gen. Drewicza. Wówczas Pułaski, widząc coraz ciaśniej zaciskający się pierścień wrogów, postanawia chwycić się nowego planu. Zajmuje szereg warownych miast w kraju — z Częstochową na czele. Pragnie aby z tego świętego miejsca, obsadzonego przez konfederatów podniósł się pod skrzydłami Najśw. Marji Panny, Królowej Korony Polskiej, jak niegdyś za czasów Szwedzkich, duch godności narodowej i duch oporu przeciwko wrogowi wiary i wolności — i kraj cały ogarnął jak niegdyś, pozwalając najeźdzcę precz z granic Polski wypędzić. I rzeczywiście jak niegdyś nie dała się Częstochowa Szwedom tak i teraz, mimo niezwykle zaciekłego oblężenia Drewicz Częstochowy nie zdobył. Bezsilny, jak dawniej gen. Müller, wobec świętych murów — łaski u cesarzowej stracił i otrzymał dymisję.

Położenie konfederatów, którzy stale wytrwale podsycali opór przeciwko moskalom stawało się coraz trudniejsze również i z powodu stanowiska króla; który reprezentując formalnie najwyższy majestat całego państwa, był jednocześnie bezwolnem narzędziem w ręku wroga. Króla tego należało albo zjednać, albo usunąć od rządów. Tak też konfederaci postanowili a Pułaski, pod naciskiem gorętszych, plan ten zaakceptował. Tem konieczniejszą była ta decyzja, że władze konfederackie, już przedtem chcąc zmusić króla albo do opowiedzenia się za konfederacją albo ustąpienia,— ogłosiły przy pomocy uniwersałów t. zn. interregnum — czyli bezkrólewie. To też kiedy Stanisław August zlekceważył to ostrzeżenie i pod osłoną rosyjskich bagnetów nic sobie zeń nie robił — cierpliwość się wyczerpała i króla porwano, chcąc go uwieść do Częstochowy i tam wpłynąć aby odstąpił carycę i do konfederacji zgłosił akces. Jak wiadomo przez zdradę jednego ze spiskowców król, chociaż porwany, uszedł z niewoli, cały zaś zamach stanu przez swe niepowodzenie sprawę konfederatów nadzwyczajnie pogorszył. Opinja kraju sympatyzująca z ruchem konfederackim i niecierpiąca Moskali, była naogół w stosunku do króla bezkrytyczna i nie życzyła sobie aby jego osobę narażać na jakikolwiek szwank. Sarkano i oburzano się na ogłoszenie przez konfederatów bezkrólewia — tembardziej oburzano się na porwanie króla. To też po nieudanym zamachu dzielny Pułaski zaczyna tracić grunt pod nogami; brak mu coraz widoczniej moralnego poparcia w walce z wrogiem całego społeczeństwa. Partja królewska, co oznaczało to samo co moskiewska, wzmaga się coraz bardziej na siłach. Konfederacja walczy resztkami sił, ale katastrofa zbliża się nieuchronnie. Jeszcze Pułaski nie rezygnuje, kąsa i kaleczy wroga, niby osaczony przez obławnika dzik. Osoba jego wzbudza i nadal zdumienie i paniczny strach w szeregach Moskali. Potrafi jeszcze nieugięty wódz zdobyć królewski wawel i nadal bronić Częstochowy, Bóbrka, Tyńca, Lanckorony. Prócz wiernych towarzyszów szlachetnych idzie mu w pomoc i wielu szlachetnych Francuzów, dokumentujących i w tych tragicznych chwilach tak cenną dla ostatecznego odzyskania niepodległości w 1918 r. — przyjaźń francusko - polską.

Wkrótce jednak uderzył w konfederację straszny cios, niszcząc ją ostatecznie. W r. 1772 trzy sąsiadujące z Polską mocarstwa podpisują pierwszy rozbiór Polski. Opór dalszy staje się niemożliwy i bezcelowy. Z rozpaczą w sercu opuszcza Pułaski Częstochowę i udaje się na tułaczkę. Przebywa w Dreźnie, Paryżu, wreszcie zmierza do Turcji, gdzie wielu konfederatów już poprzednio znalazło schronienie. Trawi teraz bohatera barskiego tęsknota za krajem, który jest teraz całkowicie zdany na łaskę wrogów.

Najbardziej jednak dręczy Pułaskiego bezczynność, która dla czynnego, rycerskiego, pełnego nieokiełznanego rozmachu życiowego Polaka jest klęską najdotkliwszą. Bierze wprawdzie udział w wojnie rosyjsko - tureckiej, gdzie znowu wyróżnia się swoją walecznością — ale pokój, zawarty wkrótce odbiera mu możność dalszej walki z nienawistną Moskwą. To też kiedy na drugiej półkuli między imperjalistyczną Anglją i stanami skonfederowanemi Ameryki Północnej wybuchnęła wojna o niepodległość stanów, Pułaski, bez najmniejszego wahania, party żądzą walczenia o zawsze najświętszą dla siebie ideę wolności — udaje się do Francji, aby stamtąd iść na nowy i już dlań ostatni, śmiertelny bój za oceanem. W Paryżu zetknął się Pułaski z Benjaminem Franklinem, który znając świetną wojenną przeszłość konfederata, wydaje Pułaskiemu jaknajgorętsze referencje i zwraca się do kongresu Stanów oraz Waszyngtona z zaleceniem, aby coprędzej skorzystać z doświadczenia wodza konfederacji barskiej. W lecie 1777 r. wylądował Pułaski w Bostonie. Za przykładem Lafayette'a wstępuje do szeregów jako ochotnik. Odwaga i zdolność odrazu go wysuwają na czoło: otrzymuje wkrótce stopień pułkownika, następnie jenerała. Jest on dowódcą całej amerykańskiej jazdy. Walczy w Ameryce przez 2 lata — często zniechęcony do ludzi, którzy niejedno-

krotnie z zawiścią patrzyli na obcego przybysza, coraz bardziej wysuwającego się na czoło wszystkich wodzów. Waszyngton ceni go zawsze niezwykle wysoko.

„Bezinteresowność i nieznużona gorliwość w służbie daje ci prawo do szacunku obywateli Ameryki i zapewnia ci mój szacunek" pisze on do rozgoryczonego Pułaskiego.

W innym liście, skierowanym do kongresu, pisze znowu Waszyngton: „Męstwo i czynna gorliwość Pułaskiego w każdej okoliczności wielki przyniosły mu zaszczyt" kiedy Anglicy zajęli twierdzę Savannah, i rozpoczął się okres najzacieklejszych walk o jej zdobycie, Pułaski otrzymuje rozkaz wzięcia parokrotnego udziału w tych walkach. Z szczupłym swoim hufcem jazdy rozbija lądujące oddziały angielskie, bierze jeńców i zmusza wroga do ucieczki na okręty. Po tem zwycięstwie, otrzymuje on dalszy rozkaz przeprowadzenia, wspólnie z innemi oddziałami, nowego ataku swoją kawalerją. Wśród kłębów dymu, który niektóre oddziały powstańców zdezorjentował i wśród nich wzniecił zamęt i popłoch, Pułaski, chcąc zamieszanie opanować i spłoszonych żołnierzy swoją brawurą zagrzać do walki, niepomny na niebezpieczeństwo ruszył, pełen wspaniałej brawury prosto w ogień twierdzy. Nie oszczędziły go kule. Ugodzony w pachwinę zwalił się z konia. Po kilku godzinach, zbroczonego krwią Pułaskiego przyniesiono do obozu. Było to z 8-go na 9-y października 1779 roku a więc akurat 150 lat temu. Przeniesiony po opatrunku na okręt stojący na rzece Savannah, w chwili kiedy statek opuszczał jej ujście, udając się na pełne morze — Pułaski, wskutek gangreny, która wdała się w ranę — umarł.

Tak oto zginął na obcej ziemi, ale dla wspólnej każdemu szlachetnemu sercu idei — Kazimierz Pułaski, wódz konfederacji barskiej. Dzielnem swojem ramieniem nie wywalczył wolności dla własnego kraju. Nie doczekał się uwolnienia Ameryki z pod jarzma angielskiego. Dał zato w ofierze hojnie, z szlachetnem polskim gestem, krew własną na ołtarzu wolności.

Ciało Pułaskiego nie uczczono pogrzebem, gdyż twardym zwyczajem morskim, spuszczono je w głąb oceanu. Tam też w oceanicznych głębinach wybrał los mogiłę dla polskiego bohatera. Życie miał twarde, cierpienie i zawód były dlań chlebem powszednim, ale umarł chlubnie i pamięć o nim ożywia dziś dwa światy — wczuwając się przenikliwie w tragizm tego mocnego, posągowego człowieka wolności, kreśląc wizerunek Kazimierza Pułaskiego, powie o nim amerykański pisarz Jerzy Lipard: „Twarz jego miała jakby wyraz nieszczęść Polski i była równocześnie twarzą człowieka, który przecierpiał wiele". Dziś dożyliśmy tej wielkiej chwili kiedy pamięć Pułaskiego uczcić może i wolna Polska i wolna Ameryka. Niewątpliwie też duch wielkiego tego bohatera promienieje dziś radością i szczęściem.

*Dr. Henryk Palmbach.*

---

*MARJA KONOPNICKA.*

# *JESIEŃ.*

*A na głowie orzechowy wieniec,*
*A na licu kaliny rumieniec,*
*Srebrnych kłosów pełne ręce obie:*
*— Przypatrzcież się tej cudnej osobie!*

*Z jarzębiny ma sznury korali,*
*Nad nią łuna zachodnia się pali,*
*Przed nią pole ściele drogę złotą,*
*Bujne chmiele w warkocz listki plotą,*

*Za nią idzie miedzą polna grusza,*
*Jabłoń w sadzie gałązkami rusza,*
*Śliwa do niej wyciąga ramiona,*
*W słodki owoc cała zapłoniona.*

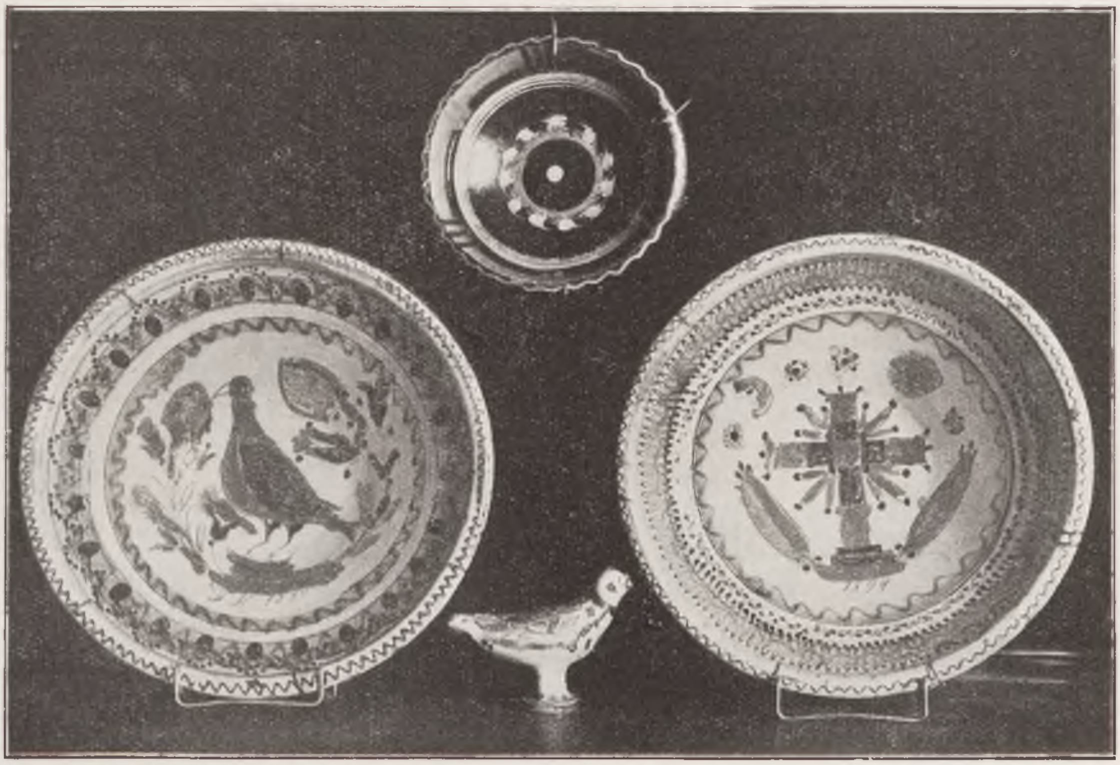
*Coraz wolniej płynie modra rzeka,*
*Coraz dalej dzionek gdzieś ucieka,*
*Przez świat jakiś cichy, zmierzchły, szary,*
*Niesie Pani swe królewskie dary.*

*Mgły ją łężne objęły zasłoną,*
*Smętne oczy w pól dalekość toną,*
*Przejrzały ją od końca do końca,*
*Szukające jasnych blasków słońca.*

*Idzie cicha, idzie zadumana,*
*W leśnych wrzosach tonąc po kolana,*
*I otrząsa na ziemię z korony*
*Chłodne perły, brylantowe szrony.*

*U ogniska pastuszków się grzeje,*
*To zapłacze, to znów się rozśmieje,*
*Gdzieś po drodze szuka wzrok żałosny —*
*Róż przekwitłych i minionej wiosny.*

*Pustem polem chodziła sierota,*
*Spotkała ją Jesień, Pani złota...*
*Utuliła, przywiodła do chatki —*
*— Dzielcież z biedą te moje dostatki!*



Ceramika huculska.

# Przemysł i sztuka ludowa.

Ci, którzy zwiedzali Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu, musieli w pawilonie sztuki ludowej zwrócić uwagę na wielkie bogactwo, rozmaitość i piękno polskich strojów ludowych, tkanin, rzeźb, haftów i innych wyrobów ludowych, wiejskich. Wiele jest jeszcze w Polsce zakątków, gdzie włościanie stroją się od święta w prastare malownicze stroje, kapiące od haftów i lśniące tęczowemi barwami, wiele jest jeszcze chust o stylowych tradycyjnych ozdobach, rzeźbach malowanych, wycinankach, pająkach, tkaninach i kilimach. Jeśli wspominamy Podhale, Huculszczyznę, Łowicz, Kurpie strony wileńskie lub poleskie, każda z nich posiada swoją oryginalną bogatą sztukę ludową. Za przykładem znawców, artystów i uczonych etnografów i dzięki wystawom, które zdobyły sukces w kraju i zagranicą, kraj nasz coraz bardziej uczy się cenić sztukę ludową, jako skarbnicę prawdziwie narodowych wzorów, skarbnicę kultury tej czy innej okolicy, czy prowincji. Bo każda prowincja, każda strona, czy będzie to województwo, czy powiat, czy nawet wieś zdobywa się dzisiaj na ambicję wniesienia do kultury ogólnej narodu swojego własnego artyzmu i własnej twórczości. Cenimy dzisiaj najbardziej nie te wzory, które przeniesione zostały z podręczników i albumów, ale które zostały z wieku na wiek, z pokolenia w pokolenie dziedziczone były po wsiach i twórczo po swojemu przetwarzane.

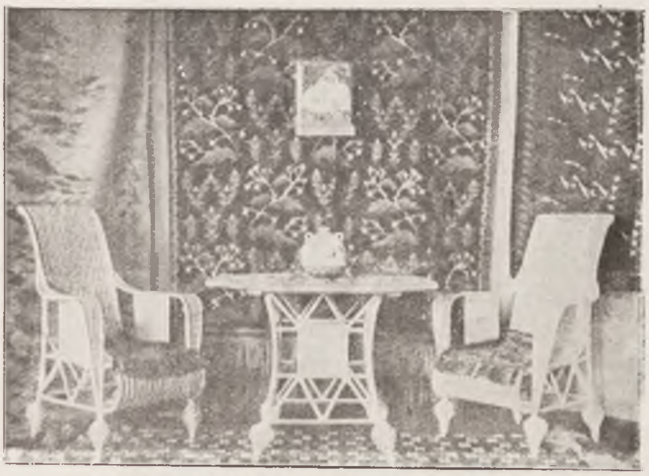
Tę właśnie, twórczość rodzimą musimy pielęgnować i zachować za wszelką cenę, bo z niej naprawdę dumni być możemy.

Wystawa w Poznaniu wykazała, że najbardziej rozpowszechnionym i istotnie przedziwnie bogatym jest u nas dział tkactwa zdobniczego: Wileńszczyzna, Nowogródzkie, Polesie wyrabiają piękne tkaniny lniane, dwubarwne o wzorach kostkowych, o nieprzeliczonej różnorodności kombinacyj, tkaniny te od 2 lat mają w kraju wielkie wzięcie, a czynione są nawet próby eksportu, gdyż mają one bardzo szerokie zastosowanie jako przykrycia tapczanów, kapy, serwety, makatki, a dzięki taniości mogą być używane na tapety. Kolory bardzo szlachetne i dyskretne pozwalają je stosować do wszelkich najwytworniejszych mebli, czego dowodem jest to, że loża Prezydenta w senacie, a nawet pałac sztuki na P. W. K. były niemi dekorowane.

Tkaniny te ze lnu z bawełną, lub z lnu z wełną, albo też bawełny z wełną wchodzą obecnie w modę, bardziej jeszcze niż znane powszechnie pasiaki łowickie czysto wełniane, które mają swoich amatorów, tak samo zresztą, jak tęczowe pasiaki kurpiowskie w węższe paski. Huculszczyzna wyrabia śliczne puszyste czysto wełniane koce, liźniakami zwane. Mamy, pozatem wielką różnorodność wszelkich kilimów, które

właściwie nie są już ludowym, ale domowym, raczej miejskim przemysłem.

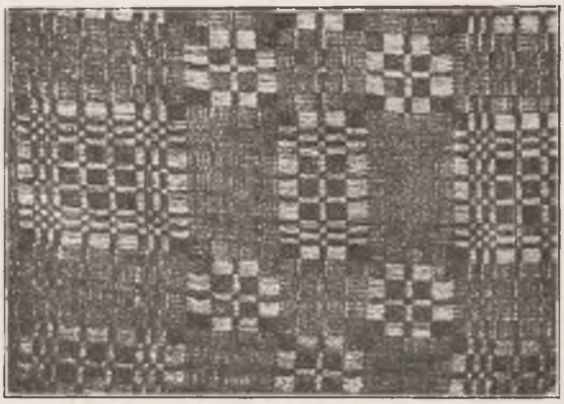
Taka makatka czy kilimek ozdabia b. praktycznie mieszkanie i nadaje słuszny powód do dumy, że oto u nas w kraju lud takie piękne, takie oryginalne rzeczy wyrabia. Garncarstwo ludowe może się też poszczycić pięknemi formami i ozdobą, nieraz o staro-



Dekoracja wnętrza.

żytnym charakterze. Garnki takie zastępują w domach o wyrobionym smaku i kulturze flakony fabryczne do kwiatów i wazony do ozdoby, piękne miski nie gorzej zdobią ściany od malowanej porcelany.

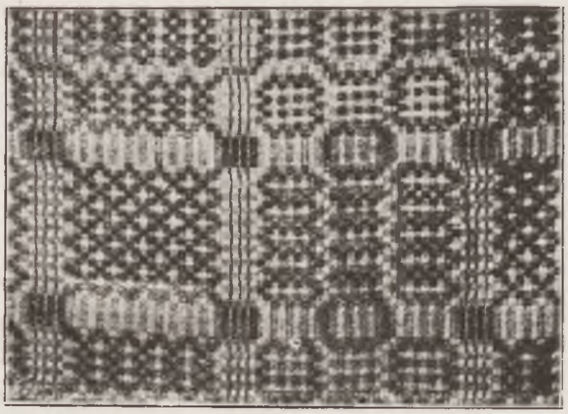
Hafty huculskie na płótnie, wołyńskie i poleskie haftowane koszule, huculskie i podhalańskie prześlicznie zdobione kożuszki, serdaki i gunie (haft na skórze i suknie), ślicznie wyszywane gorsety z krakow-



Tkanina z Wileńskiego Bazaru Przemysłu Ludowego.

skiego, świadczą o wysokim artyzmie naszego ludu. Rzeźby podhalańskie i huculskie, wyroby mosiężne, plecionki ze słomy, śliczne maty przetkane lnem, ozdoby paciorkowe i t. d. odznaczają się tem samem bogactwem wzorów.

W propagandzie zagranicznej państwa współcześnie bardzo często używają atutu sztuki ludowej, bo jest ona najoryginalniejszym przejawem kultury każdego narodu. Wieczory folklorystyczne zorganizowane w Ameryce przez jedną z wielkich linji okrętowych cieszą się kolosalnem powodzeniem; nic dziwnego, każda z kolonji współzawodniczy w pokazach swojej najcharakterystycznejszej twórczości rodzimej; jest to prawdziwy wyścig piękności narodowych śpiewów, tańców i zdobnictwa w nowym kraju o kosmopolitycznej cywilizacji.



Tkanina z Wileńskiego Bazaru Przemysłu Ludowego.

Państwo polskie pracuje już koło 5 lat nad organizacją przemysłu ludowego. Mamy już w Polsce 10 towarzystw popierania przemysłu ludowego w różnych województwach (w Warszawie, Wilnie, Nowogródku, Brześciu nad Bugiem, Białymstoku, Krakowie, Lwowie, Lublinie, Toruniu i Łucku); 6 bazarów spółdzielczych (w Warszawie 3 sklepy, Wilnie, Lublinie, Krakowie, Lwowie i Toruniu), nie mówiąc



Wnętrze chaty w Łowickiem.

o Bazarze Zrzeszonych Towarzystw na P. W. K. Bazary te ogniskują handel wewnętrzny i robią pierwsze próby eksportu. W handlu zagranicą pamiętać należy jednak, że narazie nie może być mowy o handlu masowym, że to są wyroby ręczne, unikaty i że lud nasz jeszcze nie jest przyzwyczajony do fabrykacji na zamówienie, a pracuje sam dla siebie, kiedy ma czas wolny od zajęć na roli i według pomysłów, które mu przychodzą w trakcie roboty. Subwencjonowane przez

Ministerstwo Przemysłu i Handlu funkcjonują także: Szkoła Instruktorów tkactwa, farbiarstwa i koszykarstwa, Doświadczalna Stacja Ceramiczna, Doświadczalna Stacja Białoskórnicza. Prowadzi się również akcję spółdzielczą w zakresie tkactwa, ceramiki, lniarstwa, koszykarstwa. Ta ostatnia gałąź przemysłu ludowego jeszcze niezorganizowana ma bardzo wielkie widoki rozwoju, ze względu na znaczne obszary wikliny w kraju.

W celu ułatwienia kredytu powstaje obecnie Bank Spółdzielczy przemysłów ludowych i domowych, zakładany przez Towarzystwo Popierania Przemysłu Ludowego, które państwo subwencjonuje.

Okazy sztuki ludowej, wystawione w Poznaniu, zebrane przez Towarzystwa pod kontrolą komisarza Stryjeńskiego, i skompletowane dalszemi zakupami nie zostaną rozproszone; połączone z innemi zbiorami utworzą one zabytek muzealnictwa sztuki ludowej.



Czarno-siwe garnki z Polesia.

Zostały one zakupione za pieniądze z Funduszu Kultury Narodowej, który powstał z inicjatywy marszałka Piłsudskiego. Słowem akcja pielęgnowania i zachowywania sztuki ludowej, zarówno jak organizowania przemysłu ludowego wciąż się rozwija i trzeba tylko poparcia społeczeństwa krajowego, zarówno jak poparcia wychodźców, aby uzyskać rynek zbytu dla tej twórczości samorodnej, rozproszonej po całym kraju.

*Jankowska - Orynżyna.*

# ZASŁUGA POZNANIA.

Na zapytanie, jak się przedstawia udział miasta Poznania przy urządzaniu wystawy, odpowiem przedewszystkiem stwierdzeniem, że P. W. K. jest zbudowana na terenach miejskich, na ten cel przez miasto wykupionych i odpowiednio skomasowanych. Fakt ten da miastu pewne korzyści przy likwidacji wystawy, ale nałożył na nie duże ciężary z tytułu wcześniejszego zaopatrzenia tych terenów.

Nakłady te poczyniło miasto kosztem kilkunastu miljonów złotych. Miasto pobudowało poza tem własnym kosztem, wynoszącym około 4 miljonów złotych na terenach wystawy gmach Miejskiej Szkoły Handlowej oraz Palmiarnię, oddając obydwa budynki do użytku Powszechnej Wystawy Krajowej. Prócz tego miasto gwarantowało dług Powszechnej Wystawy Krajowej w Banku Gospodarstwa Krajowego do wysokości 2 miljonów złotych. Głównym jednak ciężarem miejskim była troska o powiększenie ilości mieszkań dla gości zwiedzających P. W. K. Obowiązkom tym sprostało miasto przez wybudowanie hotelu „Polonia", kosztem 5 miljonów złotych oraz kilku domów mieszkalnych kosztem około 7 miljonów złotych.

Koszt wszystkich tych inwestycyj pokryto długoterminowemi pożyczkami obligacyjnemi, wydanemi w latach 1926 i 1927 a rozprzedanemi na rynku wewnętrznym.

Materjalne więc ofiary z racji Powszechnej Wystawy Krajowej są bardzo znaczne, nie przekroczyły jednak, jak się wykazało, możliwosci finansowych miasta. Miasto zamyka swoje sprawozdanie bez deficytu, a i sprawozdanie roku przełomowego 1928/29 jest zamknięte z nadwyżką. Obciążenie miasta długami łącznie ze zobowiązaniami podjętemi z powodu wystawy są obecnie mniejsze, niż długi przedwojenne Poznania, wówczas znacznie mniejszego pod względem obszaru i ludności.

Mieszczaństwo poznańskie czerpie z wystawy w czasie jej trwania korzyści oczywiste. Hotele, restauracje, dorożki, mają obroty znaczne. Kupiectwo jest zadowolone, że w czasie kryzysu gospodarczego i ogólnej w kraju ciasnoty pieniężnej goście wystawowi przywożą do Poznania tak upragnioną gotówkę. Ilość gości zwiedzających wystawę osiągnie cyfrę około 5 miljonów osób, a chociaż w tej cyfrze mieszczą się liczne wycieczki szkolne i inne warstwy uboższych, to przeciecież i przy największem ograniczeniu stopy życiowej przejezdni pozostawić muszą w Poznaniu z konieczności nieco grosza. Trudne są obliczenia w tej mierze, ale prawdopodobnie przypływ gotówki do miasta w czasie 135 dni trwania Powszechnej Wystawy wyniesie nie mniej niż 100miljonów złotych.



CYRYL RATAJSKI

Przyjazd gości zagranicznych nie był może tak liczny, jak się można było tego spodziewać. Niesłusznie wini się za brak propagandy zagranicą kierownictwo wystawy. Budżet wystawowy nie mógł zmieścić w sobie więcej, niż 1miljon na cele reklamowe; wyższa kwota byłaby z punktu widzenia kupieckiego nieracjonalna, skoro ten sam budżet przewidywał ze wstępnego tylko około 3 miljonów złotych dochodu.

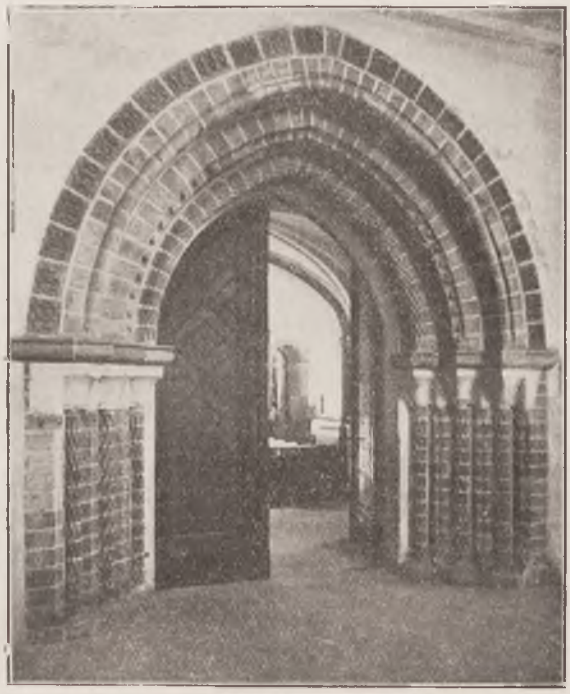
Korzyści miasta z wystawy trwałe wyrażają się przedewszystkiem w tem, że zwiedzi je kilka miljonów osób, które w dużej części nie miały wyobrażenia o niem. Zaznajomienie się całej Polski z Poznaniem wpłynie dodatnio w przyszłości na ruch przyjezdnych, prawdopodobnie także na zakładanie nowych warsztatów przemysłowych.

Podkreślić należy żywy ruch na Powszechnej Wystawie Krajowej wycieczek z krajów słowiańskich. Poznań stał się w czasie Powszechnej Wystawy Krajowej poważnym ośrodkiem pielgrzymek słowiańskich, z samych Czech przybyło do Poznania w pierwszych dwóch miesiącach wystawowych przeszło 50.000 osób Wycieczki te, przyjmowane przez ludność poznańską niezwykle serdecznie, wywrą niewątpliwie wpływ dodatni na stosunek narodów pobratymczych do Polski i zapoczątkują erę szczerej, przyjaznej i życzliwej współpracy ludów słowiańskich w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej.

Jest to skutek Powszechnej Wystawy Krajowej może najmniej oczekiwany, a jednak już dzisiaj bardzo wyrazisty.

I jeszcze jedną niespodziankę P. W. K. należy podkreślić, jako rzecz uwagi godną. Otóż obawy o wzrost drożyzny z powodu Powszechnej Wystawy

Krajowej nie tylko się nie spełniły, ale przeciwnie, komisja wojewódzka dla stwierdzenia kosztów utrzymania wykazała w Poznaniu obniżenie tych kosztów w czasie od 1 stycznia 1929 do 30 czerwca 1929 r.



Poznań. Portal w kościele Podominikańskim

o 2,22%. Dowodzi to prawidłowego działania zasad o podaży i popycie. Z okazji Powszechnej Wystawy Krajowej zaopatrzono Poznań w takie ilości środków spożywczych, że przewyższyły one zapotrzebowanie. Głosy prasy o rzekomej drożyźnie w Poznaniu tuż przed otwarciem Powszechnej Wystawy Krajowej okazały się niesłuszne.

Przed otwarciem wystawy budziła sprawa zakwaterowania licznych rzesz zwiedzających, duże obawy. Stwierdzić należy z zadowoleniem, że Miejskie Biuro Kwaterunkowe podołało zapotrzebowaniu mieszkań, a nawet, rzecz dziwna, pragnęło, by napływ gości był większy, celem pełniejszego wykorzystania przy-



Studzienka Prozerpiny przed ratuszem poznańskim

gotowanych dla gości pomieszczeń. Jako rzecz znamienna dla uwarstwienia społecznego w Polsce zasługuje na uwagę fakt dość ciekawy, że biuro kwaterunkowe w pierwszych dwóch miesiącach ulokowało w kwaterach masowych 88% gości w mieszkaniach prywatnych 11% gości, a w hotelach 1%. Daje to odpowiadający rzeczywistości obraz, jak cienka jest w Polsce warstwa osób zasobniejszych.

*Cyryl Ratajski.*

(Przedruk z „Tygodnika Ilustrowanego")

# Co i kiedy po raz pierwszy zjawiło się w Warszawie.

*(Pierwszy sejm — Pierwsze przywileje. — Pierwsze bruki, latarnie, dorożki, loterje i t. d.)*

W dzienniku warszawskim „A. B. C." ukazał się swego czasu ciekawy artykuł historyczno-krajoznawczy pod powyższym tytułem, który przedrukowujemy w całości.

Niezmiernie interesującem jest kiedy zaczęły się w Warszawie pojawiać te wszystkie udogodnienia, z których my obecnie beztrosko korzystamy. Bruki, kanalizacja, latarnie, mosty i t. p. były przedmiotem marzeń dla wielu pokoleń, a obecnie, jak i dawniej, wzory zagraniczne i swojska wynalazczość są bodźcami do nowoczesnych reform w życiu Warszawy.

Każda nowość, wszystko co „pierwszy raz" stosowano w Warszawie, było świadectwem jej rozwoju i dążeń mieszkańców, aby gród Syreni był godną stolicą rozległego kraju; stwierdzić też z dumą trzeba, że pod niektórymi względami naprz. urządzeń kanalizacyjnych Warszawa ma *pierwszeństwo wobec Paryża.*

### *Pierwszy Sejm w Warszawie.*

Wydarzeniem, które po raz pierwszy nastąpiwszy w Warszawie stwierdziło wybitny jej udział w życiu politycznem państwa, były obrady sejmu po raz pierwszy odbywającego się w Warszawie w 1557 roku, a następnie zaraz w 1558 i 1563 r. Nie jest dokładnie wiadomem kiedy i którzy z królów Piastów byli w grodzie, któremu za Wazów sądzono zostać stolicą, ale jest pewnem, że Władysław Jagiełło parokrotnie był w Warszawie i według wszelkich danych, wtedy poraz pierwszy, nasz gród nadwiślański gościł w swych murach koronowanego władcę.

### *Pierwsze przywileje samorządowe.*

Pierwsze przywileje charakteru samorządowego otrzymała Warszawa w *drugiej połowie 14-go stulecia* od ks. Janusza mazowieckiego. Zygmunt August wcieliwszy Mazowsze do Korony wielce troszczył się o dobro jego stolicy; wtedy 25 czerwca 1568 r. zaczęto budowę pierwszego historycznie znanego mostu na Wiśle, długiego na 1150 kroków, przy którym stała willa, gdzie mieszkała straż strzegąca mostu.

Wiadomo, że epokowe były reformy marszałka Bielińskiego, dzięki któremu Warszawa otrzymała pierwsze nowoczesne bruki w 1742 r., gdyż bruki z 16-go wieku, jak wynika ze sprawozdania urzędowego z 1564 r. były fatalne: „ulice w Starem Mieście były cegłą z czerwonawym granitem pomięszaną brukowane, tak źle spojonymi, że chodzić i jeździć było niegodziwie".

### *Pierwsze biskupstwo, pierwszy drukarz, pierwsze jarmarki...*

Pierwsze biskupstwo, nazywające się warszawskiem było dość późno utworzone, ponieważ dopiero 20 lutego 1797 r., a kollegjatę św. Jana dopiero papież Pius VI bullą z 1798 r. podniósł do godności katedry.

Pierwszym drukarzem warszawskim był Mikołaj Szarfenberger, który drukował w 1578 r. odegraną wówczas tragedję Kochanowskiego: „Odprawa posłów greckich". W owym czasie po raz pierwszy władze miejskie i duchowne zorganizowały kilka szkół parafjalnych, prócz poprzednio dorywczo powstających szkółek. Pierwszy teatr stały i otwarty dla publicznoci był na Zamku od czasów Zygmunta III-go, a po raz pierwszy płatne widowiska teatralne zaczęto stawiać dla ogółu od listopada 1765 r., wtedy, co było wielką nowością pojawiły się *pierwsze afisze teatralne*, przylepiane na rogach ulic.

Pierwsze jarmarki ustanowił Bolesław IV-ty ks. warszawski w 1461 r., ustanawiając cztery jarmarki rocznie ze swobodą kupienia tylko dla chrześcijan . Pierwszy raz giełdę kupiecką otworzono w Warszawie dn. 12 maja 1817 r. w jednej z sal skrzydła pałacu Saskiego. Pierwsze urządzenia hipoteczne na wzór pruskich zaprowadzono 12 kwietnia 1797 r., a 9 czerwca tegoż roku otworzono w Warszawie *pierwszy lombard*, oddany pod zarząd magistratu, którego głównem zadaniem było, aby rzemieślnicy i fabrykanci, nie mający zbytu swoich towarów, mogli otrzymać pożyczki pod zastaw. Bankierski kantor zleceń, podobny do zagranicznych został otworzony 21 września 1801 r. przez Gustawa Radzanowskiego przy ulicy Zapiecek. Pierwsze towarzystwo ubezpieczenia od pożaru było założone w stolicy dnia 1-go grudnia 1804 roku.

### *Pierwsza kawiarnia i winiarnia.*

Pierwszą kawiarnię otworzono w 1758 r. za Żelazną Bramą na rogu ulicy Granicznej i Targowej; przedtem już na rogu ul. Gołębiej i Krzywego Koła była winiarnia Duval'a, której rzeczywistemi właścicielkami było 7 sióstr francuzek, starych panien. Cukiernie pierwsze pojawiły się koło 1775 r., założone wtedy przez Szwajcarów, zwanych Gryzonami (od kantonu Grisons); pierwszym z nich był Robbi na Krakowskiem Przedmieściu, a potem Mini na ulicy Freta. Pierwsze paszteciki i rogale jedli warszawiacy po 1764 r., kupując je u Szutowskiego przy ul. Piwnej i w t. zw. „Gdańskiej piwnicy" przy ul. Nowomiejskiej.

### *Lektyki w Warszawie.*

Nie znano jeszcze wówczas pojazdów do wynajmowania w mieście, choć coprawda już za czasów saskich były ciężkie karety do wynajęcia, lecz płacono za nie b. drogo i z trudnością można było je odnaleźć; w 1771 r. dla wygody publicznej zaprowadzono w Warszawie... *lektyki*, ale istniały one zaledwie dwa lata, ponieważ zbyt częste były przygody, że niosący przewracali się na wybojach, lub będąc nietrzeźwi. W 1773 r. ukazały się t. zw. fiakry, wzorowane na paryskich, były to zwykle stare powozy, którymi panowie obdarowywali wysłużonych lokajów i stangretów, za godzinę jazdy płacono dwa złote; następnie fiakry przetworzyły się w dorożki, dziś walczące z samochodami.

### *Cylindry i fraki.*

Kataryngi i pozytywki poznano w Warszawie w 1765 roku, a wędrowali z nimi włosi i niemcy, pokazujący też różne sztuki magiczne. Pierwsze fraki i surduty, jako ubiór powszechnie zjawiły się dopiero koło 1776 r., a cylindry zaczęto nosić w 1781 r., gdy uczony Magier dał ich wzór sławnemu wtedy kapelusznikowi Bacherowi.

Pierwsze perjodyczne pisma wyszły w Warszawie w 1756 r. pod tytułem „*Acta Litteraria*", a w 1758 roku miesięcznik p. t. „Nowe wiadomości ekonomiczne i uczone". Pierwsza bibljoteka charakteru publicznego otwarta była przez Załuskich 27 lipca 1746 r. *Pierwszą loterję*, podzieloną na trzy klasy, otworzono w 1748 r. pod zarządem Adama Rzewuskiego. Pierwsze stałe latarnie zaprowadził w 1754 r. prezydent Jan Dulfus, dla pilnowania których byli umyślni pachołkowie; w 1755 r. nakazano już bezwzględnie, aby przed każdą nieruchomością była jedna lub dwie duże latarnie, utrzymywane przez właścicieli domu.

KORNEL MAKUSZYŃSKI

# OSTATNIA GODZINA KONIA.

Z radością patrzymy na to, jak się Warszawa w naszych oczach zawrotnem tempie europeizuje i usiłuje nabrać manjer wielkiej stolicy. Krew jej uderzyła do głowy, trzęsie nią gorączka, na twarzy ma wypieki. Była zawsze śliczna, tylko wyglądała jak kocmołuch i miała kochanka dorożkarza z Pragi, który jechał sam, a od niego jechało wódką i paskudnem słowem. To też kiedy Anglik, do Warszawy przyjechawszy, wyszedł na placyk przed dworcem kolejowym i ujrzał gęby dzikie, czerwono-sine, od końskiej złości nabrzmiałe, kiedy ujrzał upiory końskie, chałaty brudne, dryndy jak stare, wycofane ze zbożnego użytku karawany, kiedy posłyszał okrzyki dzikie i rwetes, chwytał przerażony jedną ręką walizkę, a drugą sztucer na niedźwiedzie i gotował się do srogiego z sarmackim ludem boju. O, niemądry! Lud ten, plemię Grzędzicy, z pozoru tylko przypomina buszmenów; są to bowiem ludzie o wielkiej słodyczy serca, mający tylko skłonność do soczystego stylu i bardzo rzadko jedynie, w wyjątkowem uniesieniu zdarzyło się, że taki władca końskiego trupa biczem pobił warjata, co chciał płacić wedle taksy. Naogół jedynie słowem, mocnem i jak sos cebulowy zawiesistem, bił w pasażera taki syn konia i dryndy. I raczej należało się uśmiechać, słysząc tryl liryczny, z dobroci serca miodową strugą płynący:

— A niech ci Matka Boska ręce i nogi połamie! Hrabia taki, co mu się jechać zachciewa, a złotówkę daje. Bodajeś na żydowskiej platformie na cmentarz pojechał!

Czy to nie jest ładnie i co to komu szkodziło? Tak to oni sobie przyjemnie gadali, aż nagle ucichli, patrząc z przerażeniem, że nagle w Warszawie, z pod ziemi i na raty, wychynęło kilkaset automobilów.

— Te, szkapa, widzisz? — rzekł dorożkarz do swojej ciotki, trzydziestoletniej kobyły bez grzywy i ogona, sztucznie przyczepionej do dyszla.

— Nie widzę, bom ślepa — odrzekła mu kobyła.

Zaczęło się — nareszcie! nareszcie! — automobilowe szaleństwo. Bardzo to jest miłe i pocieszające, a jednak śmiać się chce człowiekowi, patrzącemu na ten nagły entuzjazm. Dotąd było w Warszawie dziesięć automobilowych dorożek; każda przypominała arkę Noego, trzęsła cię, jak febra, pachniała, jak klub ukraiński, wyła swoją trąbą, jak zarzynamy wieprz, wjeżdżała stale na tramwaj, miała zawsze złą orjentację, stawała po każdych stu metrach, zastanawiając się, co robić dalej, łamała się w niej oś, zapalał się akumulator, pękały opony, wreszcie łamała kości nieopatrznemu pasażerowi, co nią jechał w podróż tak daleką i niebezpieczną, jak podróż do Wilanowa. Tak to trwało parę lat i nikomu do głowy nie przyszło, żeby mogło być inaczej. Wreszcie się ktoś napił benzyny i w przystępie szaleństwa wypuścił kilka nadobnych automobilowych dorożek. Znakomity to uczynił psycholog. U nas nigdy nic nikomu nie przychodzi do głowy, kiedy zaś wreszcie się to zdarzy, w tej chwili co drugi człowiek uderza głową o mur, zdumiewa się, że on na to nie wpadł, i w tej chwili robi to samo. Jeżeliby kto jutro założył przy ulicy Zapiecek sztuczną wylęgarnię kurcząt, pojutrze będą tam trzy takie, trzeba, czy nie potrzeba.

Całe szczęście, że automobilów bardzo potrzeba, i ten pierwszy człowiek, co je „wymyślił", jest człowiekiem zasłużonym. Heca się bowiem uczyniła pierwszorzędna; ludzie zaczęli sprzedawać zegarki i poduszki, rodzice dzieci, dorożkarze konie, rzeźnicy trychiny, ziemianie weksle — kto czego miał poddostatkiem, jednem słowem — i zaczęli kupować dorożki automobilowe. Codzień dziesięć nowych, błyszczących, szybkich i ładnych wozów wyskakuje w pląsach na miasto i o ile odrazu nie skręci sobie karku i bez szwanku szczęśliwie kilka warszawskich przejedzie ulic, zaczyna wtedy karjerę. Ludzie rzucają się na te wozy, tulą je w objęcia całują je w numer porządkowy i są szczęśliwi, że się Warszawa wielkiem czyni miastem.

— Znowu dziś czterech przejechało prawie na śmierć! — mówi z dumą warszawianin i z zazdrością czyta, że w Nowym Jorku było w ubiegłym roku dwieście tysięcy wypadków śmiertelnych. — Kiedy to u nas do tego dojdzie? — myśli rozgoryczony, bo zdaje się, że jednak nie prędko.

Stało się to sportem modnym, aby wiedzieć, do jakiego przedsiębiorczego człowieka należy ta czy owa dorożka automobilowa?

— Numer 365 należy do aktorki!

— Pan się myli; wiem z pewnością, że 365—6 i 7 należy do firmy Kiszkopol.

— No, to w takim razie 465 należy do aktorów z Polskiego Teatru.

— Ten tak; te trzy nowe należą do jednego księdza.

— Czy profesorowie uniwersytetu mają już co?

— Narazie tylko litr benzyny, ale już robią zrzeszenie na jeden wóz.

Każdy ma dorożkę; przedsiębiorca pogrzebowy ma ich sześć, kooperatywa żebraków z pod św. Krzyża ma trzy małe Fiaty na balonach, jedna akuszerka ma Minerwę, a jeden aptekarz dwa Citroeny. Literaci narazie mają tylko tramwaj — „Mokotów—Powązki".

Radość automobilowa napełniła Warszawę, stolica pijana jest benzyną; dumna jest i szczęśliwa ze swoich dorożek, które mają cudowną właściwość, że ich nigdy nigdzie nie można znaleźć. Szuka się ich w ten sposób, że się wynajmuje na godziny dorożkę konną i ugania się po mieście, aby schwytać auto-taxi. Schwytał kto jednak kiedy anioła za błękitne skrzydła?

Czujesz zapach, więc gdzieś tu był wpobliżu, więc pędzisz i gnasz, aby go dogonić. Nareszcie! nareszcie! widzisz lśniące pudło w alejach, doganiasz je szczęśliwy, lecz auto właśnie się pali, bo był wybuch.

Gdziesz są, u licha, te ogniste wozy? Są one tak figlarne, że się bawią w chowanego i nigdy nie stoją tam, gdzie ich najbardziej potrzeba. Najwięcej ich stoi zawsze na Teatralnym placu i przyglądają się, niewiadomo czemu? chyba regulaminowi teatrów miejskich, albo też, z entuzjazmu dla sztuki, czekają na Redutę, która się wybiera do Wilna, nie wiedząc, że to biedaki, co pójdą piechotą i dopiero do Warszawy wrócą własnemi automobilami.

Szlachetny szał automobilowy ogarnął wszystkie warszawskie firmy; mają tedy swoje wozy fabryki czekolady i krawcy, i kuśnierze. Banki własnemi autami wożą weksle do protestu, kuśnierze wożą mole. To można zrozumieć. Zupełnie jednak niepojęcie wyglądają auta księgarń i redakcyj dzienników. Są to jeżdżące dowcipy. Co wozi księgarz? Książki? Syrena automobilu księgarskiego ryknęła z uciechą. Nic nie wozi, a wóz jest tylko dla reklamowej parady i poto, aby konkurenta nagła benzyna zalała. Księgarz wsadza do swojego auta dwóch subjektów, którzy nic nie mają do roboty, i wozi ich po mieście; siedzą, biedacy, w pudle i czytają książki. Po ulicy z tego samego powodu jeżdżą z wielkim szykiem auta dzienników; umarłoby z rozpaczy jedno pismo, gdyby drugie miało swój wóz, a ono nie, a ponieważ nic łatwiej nie można dostać na kredyt, jak automobil, więc ma go każdy warszawski dziennik; jeżdżą nim gońcy i panny z administracji na spacer, odpowiedzialny redaktor do sądu na rozprawę, jeździ nim reporter, aby kogoś przejechać i mieć z tego notatkę, jeździ nim krytyk teatralny po autorze, naczelny redaktor po ministrach, jak po łysej kobyle, przejeżdża się nim na śmierć prawdę, przetrąca się nogi opinji, wybija się nim zęby przeciwnikowi polemiście, z szumem, z szykiem i trąbieniem. Ten sam automobil chętnie odwiezie do Tworek kilkoletniego abonenta, któremu się od brania na serjo wszystkiego, co jest w gazecie, mózg zagrzał.

Automobil, rozwożący musztardę, listonoszów, paczki z magazynów i tym podobne rzeczy, jest wehikułem pożytecznym i korzyść tę można pojąć dość łatwo. To, że dorożką automobilową wraca do domu człowiek pijany, że nią jedzie ten i ów, to jest do pojęcia. Jednego tylko z chwilą wprowadzenia w użycie tych szybkich wehikułów pojąć nie można: jazdy automobilem do ślubu. Ze zgrozą, pełną zdumienia, patrzeć należy, jak w kilku automobilach pędzi orszak weselny do kościoła na ślub. Oblubieniec, blady z emocji, przytrzymując obiema rękoma cylinder, wali w przepaść z szybkością trzydziestu kilometrów na godzinę.

Chcesz mu krzyknąć:

— Bracie! zatrzymaj się! Czy ci życie niemiłe?

Ale on ani się nie obejrzał i pognał w szaleństwo, męki pełne.

Oto są dorożki automobilowe! Pierwej jechał taki w powozie, białym aksamitem wybijanym, powoli i dostojnie. Na koźle siedział wygalowany lokaj, który taką zawsze przedziwną miał gębę, że rano funkcjonował jako „grand hiszpański" przy karawanie, a wieczorem woził ludzi do ślubu. Powóz paradował stępa i jeździł okólną drogą, zwykle przez aleje, aby się ludzie mogli napatrzyć. A to było takie zrządzenie boskie, aby się biedny człowiek, który się miał za chwilę ożenić, mógł się jeszcze namyślić, by w ostatecznym razie, gdyby nagle przyszła na niego chwila światłości, mógł bez wielkiej dla siebie szkody, wyskoczyć z wehikułu i zwiać, uciekając, jako jeleń. A dziś co? Trzyma go narzeczona z jednej strony, teściowa z drugiej i pędzą automobilem. Wyskakuj teraz, jeśliś mądry...

To jedno może ludzi cokolwiek zmrozić w entuzjazmie dla taxisów. Poza tem nie można nie przyznać im zalet wybornych. Jeśli cię wierzyciel dogania na ulicy w konnej dorożce, a ty siedzisz w dorożce automobilowej, cóż ci uczyni? Jeśli ty chcesz od kogo pożyczyć, jakże ci uciecze?

Zrozumieją niedługo te zalety zacni nieboszczycy, dotąd zbyt powolni i noga za nogą wlokący za sobą tłum ludzi. Zagranicą już doszli do rozumu i jadą automobilem, szybko i wygodnie. W ten sposób można uciec od widoku spadkobierców, od fałszywych łez i, co najważniejsza, od mów pogrzebowych, od tych godzinnych „kilku ciepłych słów", od których się zimno robi i które kłamliwością swoją — ciężką zgryzotą napełniają dostojnego nieboszczyka, co już kłamstwem gardzi.

Zupełnie bezużyteczną okazuje się dorożka automobilowa, jeśli chcesz uciec od żony. Śmierć bowiem i żona znajdą cię wszędzie i wszędzie dopadną. Temu jednak nie jest winien automobil, tylko ten bęcwał, co się ożenił. Nie można z tego powodu zamykać oczu na niezmierną użyteczność automobilów i dziwić się nie należy, że się tak wspaniale mnożą w Warszawie, jak grzyby, plotki, albo zaprotestowane weksle, Wszyscy już mają automobile. Ma auto nawet jeden z dyrektorów teatru; w tych czasach jest ono mu bardzo potrzebne, albowiem dobrzy ludzie nie chcą teraz chodzić do teatru nawet za darmo, kartkowicze, związawszy się w stowarzyszenie, żądają wożenia ich na przedstawienie dyrektorskim automobilem. Bezczelność ludzka nie ma granic.

Dorożki automobilowe bardzo są lubiane w sferach, które dotąd krzywo patrzyły na piękne limuzyny. Teraz stróż twojej kamienicy, kiedy jadąc taxisem, obryzga cię od stóp do głowy, patrzy na ciebie z przekąsem i mówi z niechęcią:

— Ot, burżuj! piechotą chodzi!

Nigdy niewiadomo, jak dogodzić biednemu człowiekowi...

# POLSKA W STATYSTYCE.

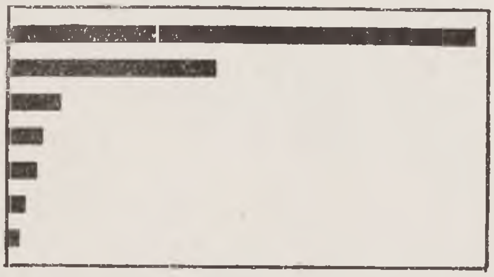
## DŁUGOŚĆ LINJI KOLEJOWYCH
### W KILOMETRACH

na każde 1000 kilometrów kwadratowych w niektórych państwach europejskich.



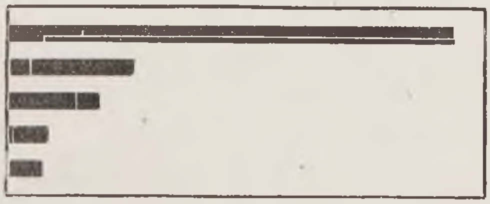

## WYDOBYCIE WĘGLA W POLSCE
### W PORÓWNANIU Z INNEMI KRAJAMI W MILJONACH TONN.

| | |
|---|---|
| Stany Zjedn. . . | 640,8 |
| Anglja . . . . | 276,0 |
| Niemcy . . . . | 62,2 |
| Francja . . . . | 46,8 |
| **POLSKA** . . . | 36,1 |
| Belgja . . . . | 22,9 |
| Czechosłowacja . | 12'3 |



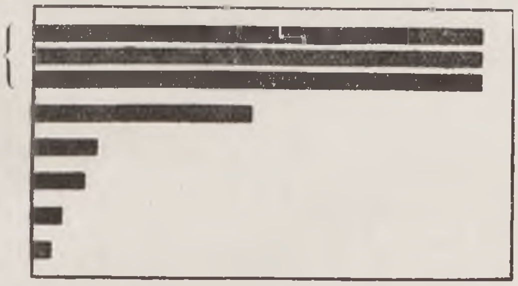
## PODUKCJA CYNKU W POLSCE
### W PORÓWNANIU Z INNEMI RRAJAMI W TYSIĄCACH TONN.

| | |
|---|---|
| Stany Zjedn. . . | 465 |
| Belgja . . . . , . | 148 |
| **POLSKA** . . . . | 96 |
| Francja . . . . | 38 |
| Niemcy . . . . | 30 |



## WYDOBYCIE SOLI W POLSCE
### W PORÓWNANIU Z INNEMI KRAJAMI W TYSIĄCACH TONN.

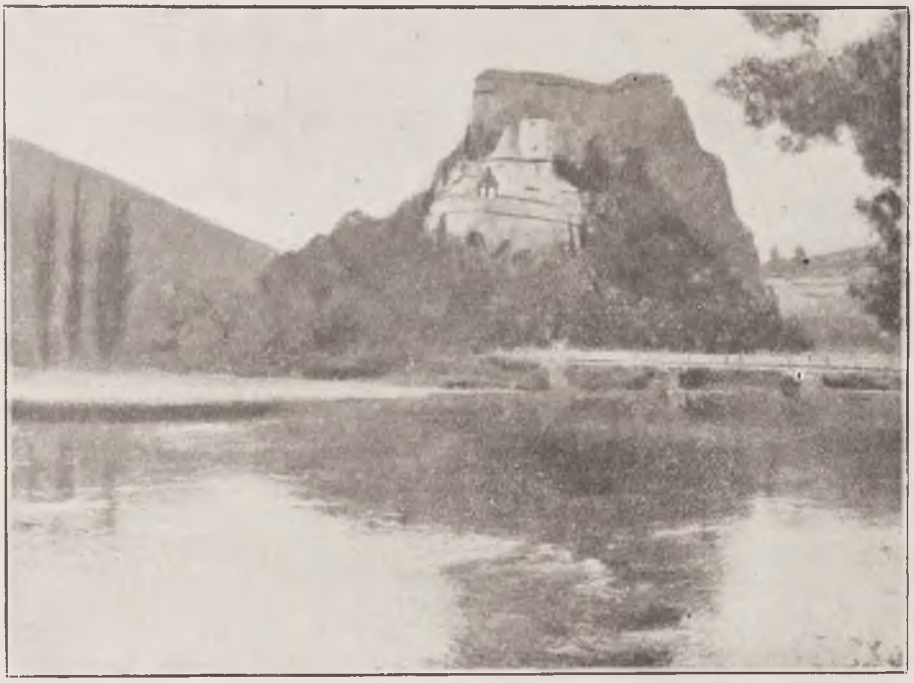
| | |
|---|---|
| Stany Zjedn. . . | 7131 |
| Anglja . . . . | 1395 |
| **POLSKA** . . . | 363 |
| Rumunja . . . | 307 |
| Czech. . . . | 134 |
| Austrja . . . . | 83 |



# POLSKA W KRAJOBRA



Krajobraz jesienny na Pomorzu Kaszubskim (Jezioro klasztorne w powiecie kartuskim).
Fot. ze zbiorów Pol. Towarzystwa Krajoznawczego.



Orawskie Zamki (Tatry). Fot. ze zbiorów Pol. Towarzystwa Krajoznawczego.

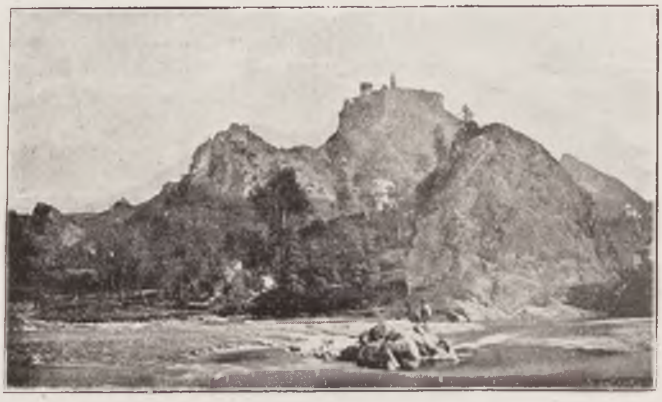
# ZACH i ZABYTKACH



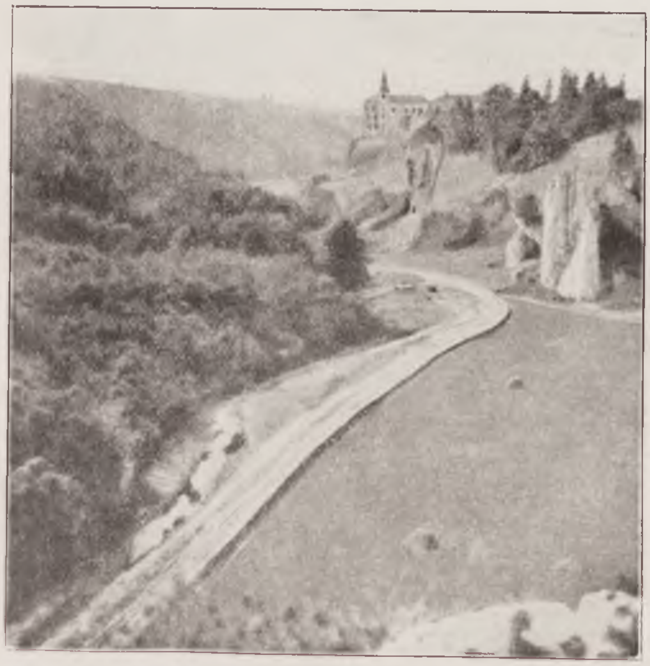
Stogi. Fot. J. Morawska.



Czerwony klasztor i szczyt „Trzy Korony“ (Pieniny).
Fot. ze zbiorów Pol. Tow. Kraj.



Czorsztyn nad Dunajcem (Pieniny).
Fot. ze zbiorów Pol. Tow. Kraj.



Dolina Prądnika i zamek w „Pieskowej Skale“.
Fot ze zbiorów Pol. Tow. Kraj.



Ruiny zamku Krzyżtopora w Ujeździe (Sandomierskie).
Fot. ze zbiorów Pol. Towarzystwa Krajoznawczego.

SELIM (WŁADYSŁAW BUKOWIŃSKI).

# Z WRAŻEŃ JESIENNYCH.

*I znów, i znów w słońca złocie*
*Barwnych astrów błyszczą krocie,*
*Z drzew szelestem spada liść...*
*Ponad łąką, ponad chatą*
*Znów się srebrzy babie lato,*
*Płyną gęste mgły, opary,*
*A tęsknica bladolica*
*Po dawnemu ściska ducha, —*
*Człowiek tęskni, patrzy, słucha*
*I w ten przestwór złoto - szary*
*Pragnie iść i iść.*

*Dusza lecieć chce daleko,*
*Kędy srebrne strugi cieką,*
*Nad szeroki Boży świat...*
*Hen, wysoko nad borami*
*Popłynąłbym z żórawiami*
*W kraj radosny wiecznej wiosny,*
*Byle uciec przed tęsknotą,*
*Byle spędzić chmurę z czoła...*
*Co to? Echo z boru woła?...*
*Może znów — przez liści złoto —*
*Echo dawnych lat...*



Nad polskim morzem — Fot. Photoplat



Cichy dworek — Fot. Photoplat

*„Polska z miłością myśli o swych oddalonych dzieciach“.*

# WIADOMOSCI Z KRAJU.

## Obchód 150-letniej rocznicy śmierci Kazimierza Pułaskiego.

150-cioletnią rocznicę śmierci bohatera obu kontynentów gen. Kazimierza Pułaskiego, stolica Polski święciła dnia 11 b. m. uroczyście.

Obchód rozpoczęło nabożeństwo w Katedrze Św. Jana, odprawione przez ks. kardynała Kakowskiego. Poza przedstawicielami władz cywilnych i wojskowych, świątynię przepełniła publiczność, pragnąca uczcić nieśmiertelną pamięć bohatera narodowego. Po uroczystem nabożeństwie odbyła się wspaniała rewja wojskowa na Placu Saskim, po której oddziały z orkiestrami przemaszerowały przez miasto. Po południu urządzono wielką akademję w sali ratuszowej Magistratu m. st. Warszawy, w której wzięli udział członkowie rządu, dyplomacja, władze miejskie, delegacje stowarzyszeń, delegacje młodzieży i t. p.

Wygłoszono szereg podniosłych przemówień, między innemi chargé d'affaires amerykański p. Webb Benton.

Po zakończeniu uroczystości wysłano depeszę do prezydenta Stanów Zjedn. Hoovera. Wieczorem w teatrze Narodowym odbyło się przedstawienie galowe. Odegrano „Konfederatów Barskich", Adama Mickiewicza.

Przez cały dzień miasto udekorowane było flagami nrodowemi, powiewającemi zarówno na gmachach rządowych, jak i budynkach prywatnych. — W szkołach urządzono pogadanki o wielkim rycerzu Wolności — Kazimierzu Pułaskim.

## 350-lecie założenia Uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie i 10-lecie wskrzeszenia.

350 lat minęło gdy król Polski Stefan Batory powołał do życia Uniwersytet Wileński. Wielki wódz, nieugięty reformator król Stefan Batory, nietylko siłę polskiego miecza rozsławił, bijąc ciemną i zachłanną Moskwę. Stworzył placówkę, która kulturą promieniowała na całą Polskę. W murach Wszechnicy Jagielońskiej kształcili się najwięksi polacy, między innemi wieszcz narodowy Adam Mickiewicz. Najznakomitsi uczeni polscy wykładali na kadedrach Uniwersytetu Wileńskiego, a więc pierwszym rektorem był złotousty kaznodzieja ks. Skarga; Profesorami byli sławny astronom z końca osiemnastego wieku Poczobut, wielki historyk, gorący patryota i demokrata Lelewel, znakomici uczeni Jędrzej i Jan Śniadeccy i inni. Uniwersytet wileński wskrzesił przed dziesięciu laty Marszałek Józef Piłsudski. Dnia 9 i 10 października odbyły się w Wilnie wielkie uroczystości jubileuszowe 350-lecia założenia i 10 lecia wskrzeszenia Uniwersytetu Wileńskiego. Na uroczystościach tych obecni byli Prezydent Rzeczypospolitej Mościcki, członkowie Rządu z premjerem Świtalskim na czele, oraz Prymas Polski ks. kardynał Hlond.

## Polska rybacka flotylla dalekomorska.

Ministerstwo przemysłu i handlu, opiekując się polskiem rybołóstwem morskiem, przyszło do przekonania, że połowy u brzegów Bałtyku, dają zbyt małe wyniki. Postanowiono tedy zaniechać udzielania kredytów na kupno drobnych statków rybackich i skierować wszystkie wysiłki na to, aby stworzyć flotyllę rybacką dalekomorską. Obecnie plan ten jest już realizowany przez Morski Instytut Rybacki.

Na razie zakupiono kuter długości 15 metrów, wykonany w Danji. Kuter ten, p. n. „Starnia", został wprowadzony do Gdyni przed kilku dniami. „Starnia" jest przeznaczona na podjęcie łowów na pełnem morzu. Podjęła ona już dalsze podróże na Bałtyku, które potrwają kilka dni. Statek ten obsługiwany jest przez załogę polską i duńskiego inspektora, który udzielać będzie wskazówek, jak należy posługiwać się narzędziami, bardziej nowoczesnemi niż te, jakiemi posługują się przy połowach rybacy polscy.

Istnieje zamiar, aby po roku, gdy rybacy polscy dostatecznie przywykną do połowów na dalekiem morzu, „Starnia" przeszła na własność rybaków i została przez nich wykupiona od rządu. Niezależnie od tego — nadszedł w pierwszych dniach października do Gdyni drugi kuter długości 17 m., którego zadaniem specjalnem będzie szukanie dalszych terenów, odpowiadających wymogom rybołóstwa na wodach Bałtyku. Badanie takie podjęli ostatnio Niemcy i Duńczycy. Nowy kuter będzie miał na pokładzie specjalistów z laboratorjum morskiego w Gdyni oraz z „Działu Ekonomiki Rybactwa" w Bydgoszczy, urzędników ministerstwa przem. i hand. oraz absolwentów przyrody wyższych uczelni.

Na kutrze tym będzie prowadzona praca naukowa i laboratoryjna. Wreszcie postanowiono, że w ciągu tej zimy nabyty będzie trzeci kuter dla flotylli rybackiej dalekomorskiej.

## Rośnie polska flota handlowa.

Polska flota handlowa — pływająca propaganda naszej ekspansji zamorskiej i żywotności naszego państwa — rośnie jak na drożdżach.

Stocznia w Göteborgu wykończa 2 nowe parowce zamówione przez Polsko - Skandynawskie Towarzystwo transportowe. Statki gotowe będą w styczniu roku przyszłego, tak, że na wiosnę 1930 r. rozpoczną już rejsy.

Niezależnie od tego w kołach rządowych powstała myśl zamówienia dwu wielkich transatlantyków towarowych — po 8.000 ton każdy — przeznaczo-

nych do rejsów Gdynia — Daleki Wschód. Okręty te utrzymywałyby stałą komunikację towarową z Indjami, Chinami i Japonją.

Czas jednego rejsu trwałby około 5 miesięcy.

Budowę okrętów powierzonoby stoczni gdańskiej lub jednej z większych stoczni angielskich.

Koszty budowy jednego okrętu wyniosłyby 6—7 miljonów złotych.

Sprawa będzie ostatecznie zdecydowana w najbliższym czasie.

Ogólny tonaż polskiej floty handlowej wynosi w chwili obecnej 37.830 ton. W roku 1929 przybyło 12 jednostek morskich, o ogólnej pojemności 17.000 ton. Obecnie posiadamy 9 statków rządowych towarowych, 5 pasażerskich i 4 pomocnicze, 2 statki prywatne towarowe, 4 prywatne pasażersko - towarowe i 2 statki prywatne pomocnicze.

## Starania o import bawełny przez Gdynię.

Polski przemysł włókienniczy zużywa wielkie ilości bawełny. Na pierwszem miejscu w zużyciu tego artykułu stoi Łódź. Miljony złotych wydaje się na transport i przeładunek bawełny przeznaczonej dla fabryk łódzkich.

Jeszcze dotychczas przemysłowcy łódzcy sprowadzają bawełnę przez porty niemieckie dając zarabiać niemieckim portom i kolejom około 200 miljonów rocznie przy przewozie bawełny. Obecnie pod naciskiem opinji i rządu czynione są starania aby transporty bawełny dla fabryk łódzkich, szły przez port Gdyński, aby wielkie sumy z tego transportu zyskiwał port polski i polskie koleje.

## Zagadnienia komunikacyjne Warszawy.

Poprzednie plany regulacyjne miasta opracowywane były pod kątem widzenia rozbudowy. Obecnie, wskutek coraz większego rozwoju ruchu kołowego w mieście i przeciążenia ulic, plany regulacyjne sporządzane są pod kątem widzenia zorganizowania racjonalnej komunikacji. Projektuje się rozszerzenie niektórych ulic oraz przebicie nowej wielkiej arterji komunikacyjnej.

Celem przebicia arterji N. S. (Nord - Süd) istnieje projekt wykupienia 71 domów. Oczywiście przy naszym braku kapitałów nieprędko da się urzeczywistnić ten plan.

Jako najważniejsze zagadnienia regulacyjne wysuwane są obecnie: rozszerzenie ulicy Chmielnej, rozszerzenie ulicy Oboźnej, połączenie Placu Marsz. Piłsudskiego z ulicą Traugutta przez przedłużenie ulicy Czackiego.

## Kolonja dla dzieci po inwalidach wojennych.

Wdowa po Kazimierzu Bąkowskim, ś. p. Aleksandra z Sędzimirów Bąkowska, aktem notarjalnym z r. 1924 ofiarowała Związkowi Inwalidów Wojennych R. P. 42 morgi ziemi ornej, wydzielonej z majątku Gołotczyzna, pow. Ciechanowskiego. Jako warunek zapisu, ś. p. Aleksandra Bąkowska zobowiązała Zw. Inwalidów do wystawienia w ciągu lat pięciu — t. j. do października r. b. — na ofiarowanym terenie budynków mieszkalnych i gospodarczych — warsztatów pracy dla inwalidów wielkiej wojny.

Do realizacji pięknego i szlachetnego zapisu przystąpiono w marcu r. b. Na zjeździe delegatów Zw. Inwalidów postanowiono, że na darowanym gruncie stanąć ma gmach szkolny dla dzieci po inwalidach wojennych oraz internat dla 50—60 chłopców. Dzieci pobierać tu będą wyszkolenie zawodowe w zakresie rymarstwa, bednarstwa i kołodziejstwa. Dochody otrzymywane z niezabudowanej części ziemi ornej kolonji pokryć mają koszta utrzymania internatu. Przystąpiono energicznie do budowy budynków.

Tak tedy szlachetna i piękna myśl ś. p. Aleksandry Bąkowskiej zaczyna przyoblekać się w kształty realne. Kolonja dla dzieci po inwalidach wojennych w Gołotczyźnie stanie się nowym żywym dokumentem zrozumienia w społeczeństwie konieczności zabezpieczenia interesów byłych obrońców Ojczyzny.

## Postęp kultury na wsi kresowej.

Skłonni jesteśmy do niedoceniania postępów, jakie zrobiliśmy w ciągu dziesięciolecia niepodległości. A jednak przy bliższem wejrzeniu są one znaczne i to nawet na kresach wschodnich, uchodzących za najbardziej zacofane. W prasie wileńskiej znajdujemy dane, świadczące o wielkich postępach akcji scaleniowej (komasacyjnej) wśród włościan kresowych. Tak np. ogólne wrażenie z tej dziedziny formułuje p. N. z Nr. 190 „Kurjera Wileńskiego".

„Naokoło jeszcze szarzeją szeregi, wsi, ale już prawie nie można napotkać wioski, którąby nie rozpoczęła prac scaleniowych, lub nie podała odpowiedniego zgłoszenia. Stosy podań płyną do właściwych Urzędów Ziemskich, które, nie są w stanie podołać wykonaniu tak wielkich zamówień...

Nowopowstałe kolonje, zgłoszenia, udzielane pożyczki, prace orjentacyjne, pomiarowe, nowe kopce i słupki, szperające postacie geometrów — wskazują na żywotność akcji scaleniowej. Nieufność wsi prysnęła. Od stanowiska rządu i kół kierowniczych, jak również od wysiłków wykonawców zależy dalszy rozwój akcji, która może mieć decydujący wpływ na nastrój ludności względem rządu i państwa.

A oto, jak charakteryzuje toż pismo w Nr. 188 postępy gminy smorgońskiej, gdy na jej czele w charakterze wójta stanął odpowiedni człowiek:

„Wtedy dopiero nastąpił wyścig pracy i szybki rozwój gminy: gdy dotychczas były same straty i deficyty, dzieci chodziły do szkół odległych nieraz o kilka kilometrów, we wsiach w błocie tonęły konie

i ludzie, a na drogach gminnych w czasie wiosennym i jesiennym nikt nie mógł przejechać. Po trzech latach 23 wsie zabrukowano i zadrzewiono, a więc prawie połowę gminy, zabrukowano i zadrzewiono kilka kilometrów dróg gminnych, na drogach zbudowano 23 mosty, z tego 10 drewnianych, 9 kamiennych i 6 przepustów cementowych; sieć szkolna pokryła gminę tak, że dzieci mają dziś tylko 1—2 klm. do szkoły, odnowiono dom gminy w którym znajduje się 2 klasowa szkoła, poczyniono staranie o zakup gmachu pod dom administracji gminnej i co również bardzo ważne po deficytach lat ubiegłych rok 1928 przyniósł z górą 3.000 zł. nadwyżki.

### Postępy w szkolnictwie powszechnem.

Szkoły powszechne winny oprócz dawania pewnej sumy wiadomości, wychowywać dzieci i przygotowywać je do życia. W rozumieniu tego władze szkolne kładą obecnie wielki nacisk na praktyczne przedmioty, których znajomość przyda się dzieciom w życiu ogromnie. Poza zakładaną coraz gęstszą siecią szkół zawodowych, wprowadzona jest w zwykłych szkołach powszechnych nauka gospodarstwa dla dziewcząt.

We wszystkich nowych gmachach szkół powszechnych urządzone są klasy nauki gospodarstwa domowego. Dziewczęta uczą się krawieczyzny, haftu, prania i gotowania. W tym celu kuchnie szkolne zaopatrzone są w ulepszone paleniska, pralnie zaś posiadają mechaniczne suszarki, wyżymaczki poruszane elektrycznością i t. d. Nadto w szkołach rękodzielniczych prowadzony jest specjalny kurs gospodarstwa domowego, mający dostarczać wykwalifikowane kucharki i gospodynie. Pozatem wydział oświaty wprowadza naukę gospodarstwa domowego na kursach dokształcających żeńskich.

### Wielki urodzaj na plantacjach tytuniowych w Polsce.

W bilansie handlowym Polski wielką pozycję stanowi import tytoniu. W dążeniu do odciążenia naszego bilansu tą wysoką sumą, płaconą zagranicy za przywożony towar i w trosce o zwiększenie dochodów naszych rolników, władze propagują stale i energicznie rozwój plantacyj tytoniu w kraju. Jest to dziedzina nieznana dawniej rolnikowi polskiemu. Usilna praca nad rozpowszechnieniem uprawy tytoniu daje coraz lepsze owoce.

Zgłoszonego obszaru, na którym uprawia się tytoń, mamy obecnie w Polsce *6.475 hektarów*, z czego 67 proc. przypada na tytonie papierosowe, cygarowe i t. p., reszta zaś na tytonie machorkowe.

Tegoroczne zbiory z plantacyj tytoniowych, zwłaszcza wobec pięknej jesieni, zapowiadają się nadzwyczaj obficie.

Przypuszczalnie zbiór tytoni papierosowych, cygarowych i innych wyniesie około *7 i pół milj. kg.*, *wobec 5.662.000 kg. w r. ub.*, tytoni zaś machorkowych *2.500.000 kg.*, lub nawet więcej, wobec *800.000 kg. w r. ub.*

### Odkrycie pokładów grafitu, pirytu i rudy.

Ekspedycje geologiczne w Karpaty Wschodnie geologów warszawskich (d-rów Świdzińskiego i Łuniewskiego), dokonane w czerwcu r. b. i słuchaczów politechniki lwowskiej pod kierunkiem prof. Tokarskiego, dokonane w sierpniu, stwierdziły, że nad Czeremoszem znajdują się bogate złoża sprowadzanego dotąd z zagranicy grafitu, pirytu i rudy, zawierające 50 proc żelaza. Odkrycia te posiadają wielkie znaczenie nietylko pod względem naukowym, ale i praktycznym, gdyż złoża dadzą się łatwo nad Czeremoszem eksploatować, a w związku z budowaną przez min. rolnictwa kolejką górską nad Czeremoszem, eksploatacja ta nie będzie przedstawiała trudności transportowych. Bank Gospodarstwa Krajowego zamierza stworzyć specjalną organizację dla eksploatacji tych terenów.

### Wyjazd misjonarzy polskich.

Ruch misyjny w Polsce rozwinął się ostatniemy czasy ogromnie. Przeszło 50-ciu misjonarzy Polaków z samego zgromadzenia Salezjanów opuściło w ostatniem 5-cio leciu Polskę, aby nieść Słowo Boże i cywilizację chrześcijańską. Dnia 30 września znowu jedenastu misjonarzy polskich ze zgromadzenia ks. ks. Salezjanów wyjechało z Warszawy w odległe kraje świata.

## RÓŻNE.

### Jaskinie alabastrowe w Krzywczu na Podolu.

Dzięki subwencji uzyskanej od ministerjum robót publicznych, woj. tow. turystyczno - krajoznawcze w Tarnopolu przystąpiło jeszcze na jesieni r. z. do *odkopywania największych w Polsce jaskiń alabastrowych* w Krzywczu na Podolu. Odkopano mianowicie i zabezpieczono wejścia i rozszerzono przesmyk, przez który przed wojną trzeba było przez 1½ godziny posuwać się na kolanach, względnie czołgać na brzuchu, aby dotrzeć do właściwej jaskini, *rozchodzą się chodniki na wszystkie strony.* Jaskinia nie jest jeszcze całkowicie zbadana, jednak sądzą, że labirynt podziemny rozciąga się na przestrzeni 20 km. Spodziewane jest wykrycie kopalisk, lecz badania naukowe będą musiały potrwać czas dłuższy.

Już obecnie można zwiedzać groty, chociaż wejście jest jeszcze dość uciążliwe. Ściany jaskini tworzą przezroczyste kryształy gipsu, skrystaliziwane jak gdyby w kwiaty lodowe na szybach w porze zimowej.

Ponieważ należy przypuszczać, że po ostatecznem odkopaniu wejścia do jaskini, wzmoże się ruch turystyczny do Krzywcza, Tarnopolskie tow. turystyczno - krajoznawcze zamierza urządzić schronisko turystyczne na miejscu w jednej z baszt dawnego zamku, które stoją obecnie bezużyteczne. Po naprawie drogi dojazdowej, byłaby zaprowadzona do Krzywcza komunikacja autobusowa z Borszczowa wzgl. Czortkowa.

## Zarobki robotników miejskich w Polsce.

Zgodnie z danemi Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej przeciętny zarobek robotników stałych niewykwalifikowanych wszystkich przedsiębiorstw w Polsce wynosi na 1-dniówkę w złotych w *Warszawie* 10.45, *Włocławku* 5.19, w *Płocku* 4.73, w *Łodzi* 9.48, w *Piotrkowie* 7.82, w *Częstochowie* 7.09, w *Lublinie* 7.05, w *Białymstoku* 6.00, w *Grodnie* 9.46, w *Wilnie* 10.68, w *Nowogródku* 5.43, w *Pińsku* 6.88, w *Łucku* 5.83, w *Poznaniu* 8.31, w *Bydgoszczy* 8.80, w *Toruniu* 6.92, w *Katowicach* 8.09, w *Królewskiej Hucie* 7.00, w *Krakowie* 9.32, w *Tarnowie* 5.80, *we Lwowie* 7.45, w *Drohobyczu* 5.20, wreszcie w *Stanisławowie* 8.12.

W ten sposób najwyższe zarobki robotników miejskich są w *Wilnie i w Warszawie*, zaś najniższe we *Włocławku i w Płocku*.

## Co pochłania rocznie „żołądek Warszawy"?

Przeszło miljonowa ludność Warszawy pochłania codziennie wielkie ilości wszelkiego rodzaju artykułów spożywczych.

Obliczenia przeprowadzone na zasadzie odpowiednich statystyk wykazały, iż ludność Warszawy (bez garnizonu warszawskiego) pochłonęła w roku ubiegłym następujące ilości 6 podstawowych artykułów żywnościowych:

*215.000* ton mąki, *143.000* t. kasz, *75.000* ton warzyw strączkowych, *46.000* ton mięsa, *24.000* ton cukru, *16.000* ton soli i *80.145.000* litrów mleka.

Ładny żołądeczek, prawda?

## 650 Hektarów parków o 26.882 drzew posiada stolica.

Parki, skwery i zieleńce warszawskie pozostają pod opieką Działu Ogrodniczego Wydziału Technicznego Magistratu m. st. Warszawy.

Trzeba przyznać, że opieka ta jest bardzo sumienna, pomimo tego, że obejmuje dość znaczne obszary, a więc przedewszystkiem 6 ogrodów i parków spacerowych, a mianowicie: Ogród Saski, Krasińskich, park Ujazdowski, Paderewskiego (dawniej Skaryszewski), Traugutta, Praski, ogród biologiczny przy ul. Dobrej; 4 ogródki dziecięce im. Raua, szkółki i zakłady hodowlane, 153 skwery różnego rodzaju i różnych wielkości na ulicach i placach miejskich, park w Młocinach, oraz przeszło 22 tys. drzew, ozdabiających ulice.

Ogółem w roku bieżącym opiece działu ogrodniczego podlega *około 650 ha parków i ogrodów* oraz *26.882 drzew*. Jak więc widzimy, jest czem się opiekować.

Jeżeli chodzi o prace inwestycyjne Działu Ogrodniczego w roku bieżącym, to obejmują one urządzenie *nowych skwerów i parków* na Bateryjce, Ochocie, Woli i Sielcach oraz posadzenie nowych drzew na ulicach śródmieścia w ilości *przeszło 4.800 sztuk*.

## Rzemiosło polskie w cyfrach.

Nie można zaprzeczyć, że obok rolnictwa i przemysłu bardzo ważną rolę *odgrywa również rzemiosło w życiu gospodarczem państwa polskiego*.

Według przeprowadzonej ostatnio statystyki, rzemiosło polskie jest *liczebnie bardzo rozwinięte*.

Wspomniana statystyka wykazuje, że ogółem mamy w Polsce *319.300 warsztatów rzemieślniczych*, zatrudniających ogółem *886.200 pracowników*. Jeżeli założymy, że przeciętnie rodzina rzemieślnicza składa się z 2 do 3 osób, to dojdziemy do wniosku, że około *3 miljony obywateli polskich żyje z rzemiosła*.

Rzemiosło polskie ma więc liczne szeregi pracowników i liczne warsztaty pracy. Koncentruje się ono *szczególnie w miastach*, gdyż rzemiosłem zajmuje się przeważnie ludność miejska.

Jeżeli chodzi o liczebność poszczególnych zawodów rzemieślniczych, to statystyka wykazuje według branż: *skórzana* — 95.150 zakładów i 247.910 zatrudnionych, *metalowa* — 53.440 zakładów i 150.370 pracowników, *drzewna* — 42.570 zakładów i 110.640 pracowników, *włókiennicza* — 8.830 zakładów i 129.120 pracowników.

## Przeludnienie wsi.

W poszczególnych województwach — na 1 klm.² przypada:

| | | |
|---|---|---|
| W Krakowskiem | 75.0 | osób. |
| „ Tarnowskiem | 71,5 | „ |
| „ Lwowskiem | 71.3 | „ |
| „ Łódzkiem | 63,6 | „ |
| „ Kieleckiem | 61.0 | „ |
| „ Stanisławowskiem | 56,2 | „ |
| na Śląsku Cieszyńskim | 51,9 | „ |
| w Lubelskim | 49,2 | „ |
| „ Poznańskiem | 41.3 | „ |
| „ Warszawskiem | 48.9 | „ |
| „ Wołyńskiem | 38,5 | „ |
| „ Pomorskiem | 35.4 | „ |
| „ Nowogródzkiem | 29,5 | „ |
| „ Wileńskiem | 29,1 | „ |
| „ Białostockiem | 29,0 | „ |
| „ Poleskiem | 17,1 | „ |

Przy intensywnej kulturze rolnej, do której daleko nam jeszcze na *całym* obszarze Rzeczypospolitej, za normalną cyfrę ludności rolniczej na 1 kilometrze kwadratowym uważa się 35 do 40 osób.

Nadmiar ludności rolniczej najostrzej występuje w południowych ziemiach Polski. Najsilniejsze przeludnienienie wsi widzimy w województwach Krakowskiem, Tarnopolskiem, Lwowskiem, Stanisławowskiem, czyli na terenie całej Małopolski, dalej — na Śląsku Cieszyńskim, a z b. Kongresówki — w Łódzkiem, Kieleckiem, Lubelskiem, Warszawskiem.

Województwa b. dzielnicy pruskiej posiadają najbardziej normalne stosunki: — na 1 klm. powierzchni przypada tam od 35,3 osób, żyjących z rolnictwa i leśnictwa.

Najluźniej jest na kresach wschodnich i tam, przy odpowiednich warunkach są największe perspektywy kolonizacyjne. Jeślibyśmy zatrzymali się na cyfrze 40 ludzi, jako normalnej dla 1 klm., przeludnienie wsi wyraziłoby się w chwili obecnej liczbą 3 miljonów osób.

Nic więc dziwnego, że rozdrobnienie gruntów doszło do niezwykłych rozmiarów, że ciasnota na wsi przybiera niepokojący charakter.

Na 3 miljony 262 tys. gospodarstw samodzielnych w Rzeczypospolitej Polskiej — 2 miljony 333 tys. nie przewyższało 5 hektarów i zajmowało 5.996 tys. ha, co na jedno gospodarstwo daje przeciętnie 2 i pół ha.

Ciasnota na wsi, przeludnienie w rolnictwie wymaga od polskiej polityki gospodarczej rozległych horyzontów myśli, planowych i konsekwentnych wysiłków, obliczonych na dłuższy okres czasu.

Szeroka akcja meljoracyjna, rozumna parcelacja, i kolonizacja wewnętrzna, wybitne podniesienie poziomu kultury rolnej, oto niektóre ważniejsze wytyczne w polityce agrarnej Państwa.

## Nowe metody w budowie szos w Polsce.

W ciągłym wysiłku rządu i samorządów do ulepszenia naszych dróg, rok bieżący zaznaczył się wielu interesującemi próbami i doświadczeniami. Tak naprzykład na wielkich traktach państwowych układano kostkę bazaltową, która jest najtrwalszym materjałem drogowym, wystarczyć bowiem może bez naprawy na lat trzydzieści. Jest ona jednak niesłychanie droga, albowiem jeden kilometr takiej drogi kosztuje ni mniej, ni więcej, jak 180.000 zł. Gdyby więc przyszło zbudować w ten sposób np. drogę do Spały, trzebaby poświęcić na to *14 miljonów*.

Nieco tańsza jest kostka kwarcytowa, którą zastosowano na niektórych drogach samorządowych. Wytrzymuje ona lat 15, a kilometr takiej drogi kosztuje około 100.00z złotych.

Zwyczajne drogi bite, z tłuczonego kamienia (szosy dawnego typu) okazują się coraz bardziej niepraktyczne, zwłaszcza wobec coraz bardziej wzmagającego się ruchu automibilowego. Opony samochodowe bowiem wysysają spoiwo i tworzą w bardzo krótkim czasie wyboje, które niszczą samochód, nie mówiąc już o kurzu, nieznośnym przy przejeździe samochodem na starego typu szosach.

Dla uniknięcia tego wszystkiego wprowadzono już oddawna zagranicą smołowanie dróg bitych, oraz asfaltowanie. Na budowę dróg asfaltowych jak to jest w Ameryce i w niektórych krajach Europy pozwolić sobie nie możemy. Przy obecnym braku pieniądza w Polsce nieprędko drogi takie będziemy mogli budować. Natomiast po zeszłorocznych próbach rozpoczęto racjonalne *pokrywanie dróg emulsją smołową* w powiecie pułtuskim ,a w roku przyszłym te roboty zostaną rozszerzone na całą Polskę. Do tego celu przysłuży się znacznie założenie specjalnej wytwórni, która oparta zostanie wyłącznie na produktach krajowych.

Bardzo wiele uwagi poświęcono w czasach ostatnich drogom gruntowym, których mamy w Polsce blisko *siedem razy więcej* niż dróg bitych.

I w tym wypadku na czoło całej akcji wysunął się powiat pułtuski, w którym inż. Gajkowicz przeprowadził po raz pierwszy w Polsce naprawę dróg gruntowych ulepszonym systemem amerykańskim. Przy pomocy traktora pługu i rozmaitych specjalnych maszyn, wyrabianych już w kraju, można tak zw. „drogę polską" przystosować nawet do ruchu samochodowego.

Dodać jeszcze należy o próbach stosowania szkła wodnego do dróg w Polsce.

Jak twierdzą fachowcy, będziemy mogli jednak mieć dopiero wówczas dobre drogi, skoro opodatkuje się odpowiednio benzynę, opony i samochody. Zwolennicy tego podatku twierdzą, że tak samo, jak kolej musi utrzymywać swoje torowisko, tak i samochody muszą łożyć *na utrzymanie terenów*, po których jeżdżą.

Projekt nowego podatku jest już opracowany.

Podatkowi od samochodów zawdzięczają Stany Zjednoczone A. P. swe najwspanialsze drogi asfaltowe. Wzrost ilości samochodów pozwolił z podatku budować te drogi.

Mamy zatem wzory jak rozwiązać kwestję dróg.

## Brak 300 tysięcy mieszkań.

Dane statystyczne, dotyczące gęstości zaludnienia, wykazują ogromną nędzę mieszkaniową. Dla złagodzenie tej klęski wybudowano w latach 1921 — 1929 przy finansowej pomocy Banku Gispodarstwa Krajowego, około 100.000 izb w większych miastach, a nadto takąż ilość bez pomocy rządowej w mniejszych miastach. Niedobór mieszkaniowy w większych miastach polskich licząc bardzo skromnie wynosi wraz z Warszawą w przybliżeniu 300 tysięcy mieszkań.

Nędza mieszkaniowa to największy kłopot obecny Polski.

Straszliwy brak kapitału nie pozwala budować w rozmiarach koniecznych.




Ruch uliczny w Warszawe (ul. Marszałkowska) fot. Photoplat

# LIST Z CZĘSTOCHOWY.

## CUD NA JASNEJ GÓRZE.

Od czytelniczki naszej p. I. Stablewskiej otrzymaliśmy poniższy opis.

REDAKCJA.

Czy jest dusza polska w kraju, lub dalekiej obczyźnie — któraby nie słyszała o „Pannie Świętej co Jasnej broni Częstochowy?" i obrazie Matki Boskiej cudami słynącym, który w 1382 r. został oddany pod opiekę Ojców Paulinów? o tej prastarej świątyni, Jasną Górą zwanej, przemawiającej do nas całym szeregiem wielkich zdarzeń historycznych, w której modlitwa i świetny czyn złączyły się aby krzepić wątpiących, budzić ospałych w wierze i u stóp Królowej Korony Polskiej, jednoczyć cały naród?... Każdy kto zbliża się do Jasnej Góry, czuje jak mu serce drży radosnem oczekiwaniem podniosłych wrażeń, jak go coś pcha na kolana, duszę od ziemi odrywa i roztacza przed nią świat inny, lepszy, świat miłosierdzia Bożego, gdzie panuje niebieska Matka i dzieciom swym błogosławi... Widzę z schludnego pokoiku, naprzeciw klasztoru położonego, jak nadchodzą kompanje pielgrzymów ciągnących do Częstochowy na dzień Wniebowzięcia M. B. 15-go sierpnia. Przez otwarte okna napływają z wieży Jasnogórskiej dźwięku dzwonu. Widzę, jak kołysze się jego serce. Szlachetne i wierne serce dzwonu, płaczące bólem ziemi udręczonej w dniach jej ciężkiej niewoli, serce śpiewające od rannych świtów do zmierzchu chwałą Marji... które nie przestaje nawoływać „Sursum corda" — zaklinać i zapraszać: „Przyjdźcie tu wszyscy, którzy obciążeni jesteście brzemieniem nieprawości... wy którym zwątpienie dusze przeżera — wy którzy znacie mękę życia — czarny niepokój o ukochanych, tęsknotę nieukojoną za tymi, co odeszli... przyjdźcie tu do stóp Matki Najlitościwszej, a będziecie pocieszeni!" I jakby w odpowiedzi — płyną w zwyż nieprzejrzane okiem tłumy. Co chwilę rozlega się śpiew chóralny nadciągających kompanij — to orkiestra w takt uderza, to rozlega się muzyka, grzmią fanfary, trzepoczą chorągwie — mienią barwne stroje niewiast. Kto żyw biegnie, by posłuchać mów powitalnych O. O. Paulinów, gospodarzy tej najwspanialszej naszej świątyni. Idą nowe zastępy... z całej Polski, jak długa i szeroka wędrują pielgrzymi. Może nie wszyscy niosą do stóp Marji czyste serca. Może w niejednej piersi czai się żmija nienawiści... może w duszach, na dnie, są fermenty i zatajone bunty — a jednak widok tych ludzi śpieszących nieraz z bardzo daleka, 30 mil od Warszawy, 24 od Krakowa, wśród deszczu czy spiekoty, by złożyć hołd swej Królowej, jest podniosły i pocieszający, bo świadczy o żywotności wiary ludu polskiego. 14-go sierpnia, przed siódmą, stanęłam u wrót klasztoru. Jakaś dziwna nieopisana siła pchała mnie, by jaknajprędzej rzucić się do stóp Marji, spojrzeć w to oblicze ukochane, z którego tyle łask popłynęło na Ojczyznę, które w najcięższych chwilach krzepiło naród męczeński, utrwalając w nim wiarę i nadzieję, aż do tej ostatniej, z razu rozpaczliwej, potem przeradosnej chwili — zwycięstwa nad Wisłą!... Zaledwie dotarłam do kaplicy Matki Boskiej otoczył mnie głuchy pomruk, zwiastujący coś niezwykłego... a nagle zerwał się głośny krzyk, jęki, płacz... Zdało mi się, że cała kaplica zamienia się w jeden, wielki, przewlekły szloch! Ale to nie były jęki płynące z uciśnionych piersi, to nie był płacz, w który zbolały człowiek kładzie całą swą mękę — czy rozpacz — nie! z skłębionych głosów wyłaniał się raczej ton dziękczynnego uwielbienia. Krążyły w koło szepty nabrzmiałe radością: „Cud się stał! Cud! cud!... — powtarzano w koło nas. Jakieś dwie starsze panie, opowiadają przerywanemi łkaniem, słowami: „O Boże! Boże widziałyśmy jak nagle — kaleka — w czasie podniesienia wstał!... Co za szczęście! co za łaska! Nogi miał sparaliżowane... i raptem — sam o własnej mocy zerwał się, odzyskawszy władzę w nogach!... I nam do oczu cisną się łzy... serce dygoce wzruszeniem, kolana uginają się by wielbić dobroć Pana! Jakiś majestatyczny zew, nie z tej ziemi płynie z wnętrza świątyni i olśnioną duszę uskrzydla!... To nie jest sztuczne podniecenie... to istotne zwycięstwo wiary — żywe wcielenie łaski wyproszonej przez Marję u Syna! Trudno opisać tę rozkosz czystego wykwintu wrażeń... boć „słowo tylko — to marna połowa arcydzieł życia!...

Świadkowie cudu są jakby oszołomieni!... Wyprowadzają do zakrystji byłego kalekę. Tam pod przysięgą zeznawać będzie co przeżył, a O. O. Paulini spiszą odpowiedni akt dla archiwów klasztornych. — Tymczasem po skończonem nabożeństwie, gdy zeszłam na dziedziniec klasztorny, ujrzałam cudem uleczonego. Dokoła niego zbiegowisko ludu. Trzeba się znów przepychać. Prosić o chwilę rozmowy, obiecywać korespondencję do gazet. Nareszcie szczęśliwie dotarłam do celu. Jestto 53 letni Michał Bartosiak z Gostynina. Twarz ma typową polską, poczciwego wiarusa. „Od 10 lat stracił władzę w nogach. Tragarze i konduktorzy dopomagali mu w podróży do Częstochowy, przy wsiadaniu i wysiadaniu z wagonów — a zaś czołgał się na „siedzeniu" — nogi tak jeno dyndały, a nieść nie chciały... teraz — (pokazuje) może nogami przebierać. Przed ołtarzem M. B. zostawił swe podpory". Więcej z niego wydobyć nie mogłam — zresztą tłum mnie odepchnął. Bartosiak zdawał się przemęczony indagacjami ciekawej gawiedzi. Choć w oczach jego palił się płomień szczęścia, pot spływał mu z czoła. Podobno gdy wszyscy udali się na spoczynek, on, w wilję cudu, całą noc modlił się...

Na tle pogodnych błękitów stoi znów przedemną klasztor Jasnogórski i mam wrażenie, że w oczach mi wyolbrzymiał!... Myślą cofam się wstecz — w daleką dziejową przeszłość cudownego obrazu. Ileż tu wyproszonych łask — uzdrowień — nawróceń! Jakiż przesuwa się szereg dusz wielkich, które z imieniem Marji na ustach, walczyły tutaj! A na ich czele olbrzym wiary i pokory, Kordecki — mąż wypróbowanej cnoty, bohater nieustraszony wobec szwedzkich kartaczy, mnich korzący się nocą przed ołtarzem Boga Zastępów!... Przybywali tu, hetmani i królowie polscy, począwszy od pogromcy Krzyżaków — Jagiełły — Batory, Zygmunt III, Władysław IV, Jan Kazimierz, Wiśniowiecki, Sobieski, Sasi nawet. Jeden tylko Stanisław August pono nie dojechał. Chwiejny, nieszczęsny „król Staś" w chwili, gdy czarna otchłań niedoli otwierała się przed narodem — gdy trzech oprawców stanęło nad stygnącem ciałem Matki - Ojczyzny — nie padł tutaj krzyżem — nie wyciągnął błagalnych rąk do Wszechmożnej Boga - Rodzicy... U innej władczyni żebrał łaski i pomocy, aż poszedł — z całym narodem — w sromotną niewolę! Z biegiem lat, na Świętej Górze, gdzie żyła nieśmiertelna tradycja mnicha - bohatera — stanął pomnik „batiuszki" plecami do kościoła — posąg cara Aleksandra!

Nad Częstochową wciąż nowe przelatywały burze... aż i zawiała groza wojenna!... Żaden promyk nadziei, nie rozwidniał wówczas posępnej mgły, otaczającej święty przybytek... Blisko 4 lata trwała okupacja pruska. Co dzień rewizje po domach — rekwizycje — berungscheing — chleb upieczony z łupin ziemniaczanych — złowrogie echa walk i nowe mogiły bratnie! Niedola zaglądała pod wszystkie strzechy... dzieciątka marły z głodu, lub wyrastały rachityczne, skazane na suchoty! Obraz Matki Bożej uwielbiony, patrzał ze smutkiem na wierną garstkę, co przytulała się do niego, w głuchej ciszy i utęsknieniu... Lecz pocóż dłużej rozpamiętywać nad oną straszną — daj Boże niepowrotną przeszłością — gdy dziś nad klasztorem nachyla się błękit jasny i pogodny — a Marja otoczona blaskiem potęgi i chwały, króluje nad ziemią cudem odzyskaną? Biją z Jej ołtarza na całą Polskę, promienie miłości i otuchy... Silna, niezłomna wiara przodków podtrzymuje serca w każdej opresji... Cudowny obraz, — jak przed wiekami głęboką czcią otoczony, a ufność w potęgę i opiekę Królowej Polski — codzień wzrasta!... Hetmani i szermierze — naczelnicy Państwa, mistrze i kler dostojny, razem z wierną rzeszą ludu, spieszą tu wypraszać coraz to większe łaski, zwłaszcza zgody i jedności dla odrodzonej Ojczyzny!...

Hej! bracia rodacy! Z za dalekich mórz i gór wyniosłych... Gdy was smutny los rozdzielił z Macierzą, — gdy nie możecie klęknąć razem z nami w Częstochowie, u stóp Matki Najmiłościwszej — myślą, sercem i pragnieniem łączcie się z pątnikami przybywającymi na Jasną Górę!... Na skrzydłach modlitwy przywędrujcie... by w wspólnej a żarliwej prośbie, wzruszyć serce Marji i polecić Jej opiece — to, co Wam i nam najdroższe!...

*MARJA KONOPNICKA.*

# *Pieśń o domu.*

*Kochasz ty dom, rodzinny dom,*
*Co w letnią noc, wśród srebrnej mgły,*
*Szumem swych lip wtórzy twym snom,*
*A ciszą swą koi twe łzy?*

*Kochasz ty dom, ten stary dach,*
*Co prawi baśń o dawnych dniach,*
*Omszałych wrót rodzinny próg,*
*Co wita cię z cierniowych dróg?*

*Kochasz ty dom, rzeźwiącą woń*
*Skoszonych traw i płowych zbóż,*
*Wilgotnych olch i dzikich róż,*
*Co głogom kwiat wplatają w skroń?*

*Kochasz ty dom, ten ciemny bór,*
*Co szumów swych potężny śpiew*
*I duchów jęk, i wichrów chór*
*Przelewa w twą kipiącą krew?*

*Kochasz ty dom, rodzinny dom,*
*Co wpośród burz w zwątpienia dnie,*
*Gdy w duszę ci uderzy grom,*
*Wspomnieniem swem ocalą cię?*

*O, jeśli kochasz, jeśli chcesz*
*Żyć pod tym dachem, chleb jeść zbóż*
*Sercem ojczystych progów strzeż,*
*Serce w ojczystych ścianach złóż!...*

# POLONJA ZAGRANICZNA.

## STANY ZJEDNOCZONE

### IMPONUJĄCE MANIFESTACJE KU CZCI KAZIMIERZA PUŁASKIEGO.

**W całym szeregu miast amerykańskich niezwykle uroczyście obchodzono 150-tą rocznicę polsko - amerykańskiego bohatera walk o wolność Stanów Zjednoczonych Kazimierza Pułaskiego.**

**Na uroczystościach zgromadziły się wszędzie tłumy publiczności polskiej i amerykańskiej.**

**Nadburmistrz Nowego Yorku Walker uczcił rocznicę w specjalnej proklamacji.**

**Poza tem wydał zarządzenie, aby w szkołach na terenie całego Nowego Yorku nauczyciele w pogadankach objaśnili znaczenie Pułaskiego dla wolności Stanów.**

**W świątyni „Mekka", największej sali w Nowym Yorku nadburmistrz Walker i konsul polski Marchlewski wygłosili odczyty sławiąc zasługi generała Pułaskiego.**

**W Baltimore w parku Pettersona odbyła się podniosła uroczystość, przyczem odsłonięto tablicę pamiątkową bohatera.**

**Na szczególnie wielką skalę urządzono uroczystości ku czci Pułaskiego w Savannach, gdzie bohater 150 lat temu otrzymał śmiertelną ranę. Oddziały wojska, liczne delegacje i dostojnicy państwowi wzięli udział w tej manifestacji.**

**Szczególnie uroczysta i podniosła była chwila składania wieńców u stóp pomnika rycerza bez skazy i odsłonięcie bronzowej tablicy pamiątkowej. W uroczystościach brał również udział ambasador Filipowicz oraz specjalna delegacja z Polski. Ambasador Filipowicz po powrocie z Savannah hydroplanem wojskowym, udał się z Franciszkiem Pułaskim, Wacławem Sieroszewskim oraz członkami delegacji polskiej na uroczystą akademję do Memorial Hall.**

**Ambasador Filipowicz podkreślił wielkie zasługi i niezapomnianą działalność Hoovera dla polskich dzieci. Ambasador wymienił następnie licznych przyjaciół, jakich Polska posiada wśród amerykańskich mężów stanu, wspominając przedewszystkiem nazwisko Wilsona, poczem podkreślił zasługi Deweya, Kemmerera i ministra Stetsona.**

**Przemówienie prof. Dyboskiego przyjęto entuzjastycznemi oklaskami.**

**Przemawiali jeszcze minister Stetson, płk. Zahorski, biskup Plagens, cenzor Sypniewski, pani Napieralska, pani Żołyńska i inni.**

### POSELSTWO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH AMBASADĄ.

Podczas przyjęcia posła Filipowicza w Białym Domu, w czasie uroczystości ku czci Pułaskiego, prezydent Hoover, zwracając się do przedstawiciela Rzplitej, który na czas uroczystości otrzymał od rządu polskiego tytuł ambasadora, wyraził życzenie, aby min. Filipowicz rangę tę zachował nadal.

Ambasador Filipowicz wyraził w odpowiedzi gorące podziękowanie i oświadczył, iż rząd polski niewątpliwie uczyni zadość tak zaszczytnemu życzeniu prezydenta Stanów Zjednoczonych.

W ten sposób poselstwo nasze w Waszyngtonie podniesione będzie do rzędu ambasady, co jest wyrazem znaczenia, jakie prezydent Hoover przywiązuje do stosunków z Polską.

W ślad za tem nastąpi niewątpliwie przemianowanie na ambasadę poselstwa Stanów Zjednoczonych A. P. w Warszawie.

Będzie to czwarta ambasada w stolicy Polski, która ze swej strony reprezentowana jest już przez ambasady w Paryżu, Kwirynale i Watykanie.

Inicjatywa prezydenta Hoovera jest jednym jeszcze dowodem wzrostu autorytetu Polski, oraz jej popularności w Ameryce, za której wolność poległ Kazimierz Pułaski.

### ILOŚĆ POLAKÓW W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

Według raportu, opracowanego przez specjalną komisję, która przygotowywała materjał dla drugiej ustawy imigracyjnej stan liczebny ludności polskiego pochodzenia w Stanach Zjednoczonych przedstawia się jak następuje:

1-sze pokolenie (urodzeni w Polsce) 1.266.271 (35%).
2-gie pokolenie (urodzeni w Stanach) 1.784.821 (50%).
3-cie i dalsze pokolenia 575.600 (15%).
Razem 3.626.692.

Z liczby tej 400.000 jest obywatelami polskimi, reszta przyjęła już obywatelstwo amerykańskie.

### WYNALAZEK POLAKA.

Kalifornijskie przedsiębiorstwo budowy aeroplanów „White Eagle Aircraft Motor Corpotian" nabyło licencję na nowy typ aeroplanu, wynalazku Polaka z Cleveland, p. B. Drozińskiego i przystąpiło już do budowy pierwszego aparatu tego typu. Aeroplan systemu Drozińskiego, zaopatrzony w cztery motory, przewozić będzie jednocześnie 40 pasażerów, dwie osoby obsługi oraz bagaż, będzie więc prawdziwym olbrzymem powietrznym. Najcharakterystyczniejszą cechą aeroplanu systemu Drozińskiego jest motor składający się nie, jak dotychczas, ze 150 części, lecz zaledwie z 49, bardzo prosty i praktyczny w konstrukcji, a posiadający siłę 130 koni mechanicznych. W kołach lotniczych wynalazek Drozińskiego wywołał wielkie zainteresowanie.

## BRAZYLJA

### Z ŻYCIA KOLONJI POLSKIEJ. W KOLONJI COCAL (S. CATHARINA).

W kolonji Cocal znajduje się około 200 Polaków. Posiadają oni własny, polski kościół wybudowany w 1897 roku.

Najczynniejszemi działaczami na terenie kolonji Cocal są małżonkowie Werpachowscy. Pani Werpachowska prowadzi energicznie szkołę polską. Pan St. Werpachowski założył Towarzystwo imienia „Tadeusza Kościuszki", oraz zreorganizował skromną bibljotekę, zdobywając dla niej, nowe książki, o które tak tam trudno. Obecnie bibljoteka liczy 135 oprawnych tomów. Szkoła i Towarzystwo im. Kościuszki mieszczą się we własnym domu. Zarząd Towarzystwa stanowią: prezes p. Jan Galant, sekretarz p. Sławomir Werpachowski, Skarbnik p. Szymon Tybieńkowski, rewident p. Władysław Dobowski, gospodarz p. Józef Galant.

Towarzystwo rozwija się stale, pozyskując na członków światlejszych rodaków z kolonji Cocal.

### POLSKIE KOLEGJUM W KURYTYBIE.

Istniejące od kilku lat Polskie Kolegjum im. „Henryka Sienkiewicza" w Kurytybie rozwija się i z roku na rok powiększa zakres swej pracy. Kolegjum rozporządza teraz dobremi fachowemi siłami nauczycielskiemi, a mianowicie wykładają tam: dyrektor Modest Falarz — p. Wolski, p. Maciszewski, p. Lech, p. Chruścielewski, p. Postek i ksiądz Trzebiatowski.

Kolegjum zaopatrzone jest we wszelkiego rodzaju pomoce naukowe, posiada sporą bibljoteczkę.

Kolegjum zyskuje zasłużenie coraz większe uznanie i poparcie wśród Polonji Brazylijskiej. Liczni absolwenci, synowie polskich kolonistów w Brazylji zajmują już poważne stanowiska w różnych dziedzinach pracy zarobkowej, z nich też rekrutują się pracownicy na niwie społecznej.

### JAK ŻYJĄ POLACY W OKOLICACH LYONU?

Korespondent dziennika warszawskiego „A B C" p. M. B. nadesłał do tego pisma ciekawe dane o życiu Polaków w Lyonie i okolicy. Przytaczamy tu wyjątek tej korespondencji.

Pewna część naszych robotników rozrzucona jest w niewielkich grupach po fabrykach w Lyonie i w najbliższej okolicy, oraz na roli w pobliżu Dijon aż do szwajcarskiej granicy, jak również w departamencie Puy de Dome, w okolicy Clermont - Ferrand.

Zarobki są tu niższe, aniżeli w innych centrach emigracji polskiej we Francji, ale i życie jest tańsze. Najgorzej zarabiają nasi w zakładach

broni i amunicji Schneidera w Le Creuzot i w Montchanin. Należy to przypisać znacznemu napływowi przed laty rozbitków armji Wrangla, którzy, znalazłszy się w ostatniej nędzy, zgodzili się pracować za tak niskie zarobki, że wytworzyli szkodliwą konkurencję dla innych robotników.

Stosunki mieszkaniowe wiele pozostawiają do życzenia. W wielu miejscowościach nietylko bezrodzinni, ale i rodziny całe zmuszone są mieszkać w barakach, pozostałych po obozach jeńców. Tak np. jest w Firminy, tak jest w Magny. W innych miejscowościach rodziny robotnicze mieszkają w ładnych domkach, otoczonych ogródkami.

Naogół życie tutejszych wychodźców płynie spokojnie, choć ścierają się tu różne prądy syndykalistyczne. Szkolnictwo polskie prosperuje jako tako, opieka duszpasterska wystarczająca. Konsulat w miarę swych sił stara się otoczyć opieką polską ludność, niestety jednak, wobec dość znacznych przestrzeni korzysta ze zbyt szczupłych funduszów na objazdy. Najbardziej potrzebują opieki robotnicy z zakładów Schneidera w Le Creuzot, którzy od szeregu lat cierpią na chroniczny niedostatek.

Ruchliwy konsul p. Kluczyński urządza w Lyonie większe zjazdy polskie, podtrzymując w ten sposób świadomość polskiej solidarności i dowiadując się o brakach i potrzebach, powierzonych swej pieczy obywateli.

Organizacyjnie środkowa Francja stoi na równi z Francją Północną i Wschodnią, kiedy na ostatnim Zjeździe Polaków z zagranicy w Warszawie miała swego osobnego przedstawiciela.

licząca 180 mieszkańców. Kolonja ta to echo walk przodków naszych o wolność, została utworzona, bowiem przez emigrantów politycznych, wygnańców z kraju, którzy podczas wojny krymskiej walczyli przeciw Rosji w szeregach tureckich.

Nazwa „Adampol" pochodzi od imienia twórcy tej kolonji księcia Adama Czartoryskiego. Po wygnaniu z Polski książe Adam Czartoryski nabył tu tereny i osiedlił się. W r. 1856 złożył swój majątek w darze rodakom, którzy w tułaczce na obczyźnie znajdowali tu przytułek. Z pierwszych osadników Adampola nikt już nie żyje. Ostatni z nich, Ignacy Kempka, umarł w zeszłym roku, w wieku 107 lat.

Położenie Adampola nie jest zbyt korzystne.

Nieurodzajna gliniasta gleba i skały nie stwarzają pomyślnych warunków do rozwoju rolnictwa. Mimo to wieś jest zamożna, a mieszkańcy jej stoją na dość wysokim poziomie kulturalnym. Głównemi źródłami dochodu naszych dalekich rodaków jest sprzedaż bitego ptactwa i nabiału, drzewa opałowego własnych lasów i węgla drzewnego. Pozatem adampolanie czerpią znaczne dochody z turystyki i letników, gdyż Adampol jest letniskiem dla mieszkańców Konstantynopola.

Czyściutkie kilkoizbowe domki, wille, odpowiednio umeblowane i urządzone, dobra kuchnia wiejska stworzyły zastęp stałych gości. Adampolanie słyną w Turcji ze swej pracowitości i uczciwości. Od czasu założenia wsi nie było tu żadnego przestępstwa, z wyjątkiem jednego, popełnionego przez rosjanina, przybyłego z zagranicy. Wszystkie spory




**Stoisko polskie na Targach w Lille, (Reklama P. W. K.)**

## TURCJA

### GRÓB LANGIEWICZA W TURCJI, ODRESTAUROWANO STARANIEM NASZEGO POSELSTWA.

Burze dziejowe rozrzuciły po świecie prochy bohaterów polskich, którzy w okresie niewoli ginęli za „naszą i waszą" wolność... Pułaski, Poniatowski, Bem i dziesiątki i setki innych. Prochy niektórych z tych bohaterów powróciły z czasem do kraju i spoczywają w chwale w ziemi ojczystej, lecz bardzo wielu pozostało zdala od Ojczyzny, częstokroć w zapomnieniu.

Jeden z takich zapomnianych grobów, grób bojownika o wolność — dyktatora powstania styczniowego Marjana Langiewicza, znajduje się w Turcji, na cmentarzu Haiden Pasza, Krzyż i płyta z białego marmuru oraz napis angielski: „Generał Marjan Langiewicz, dyktator powstania styczniowego, zmarł 10-go maja 1887 r. i t. d.

W tymże grobie pochowaną została również wdowa po Langiewiczu, z domu angielka, która była fundatorką grobowca.

Z biegiem czasu grobowiec uległ poważnym uszkodzeniom. Jak obecnie donoszą z Konstantynopola, staraniem Poselstwa naszego w Turcji grobowiec został odrestaurowany, aby jako jedna z wielu pamiątek bohaterstwa i tułactwa polskiego nie uległ zagładzie.

Estetyczny grobowiec na odległym cmentarzu i zwięzły napis powiedzą nieraz ciekawemu cudzoziemcowi o historji Polski, więcej niż propagandowa broszura.

### „ADAMPOL" — KOLONJA POLSKA W AZJI MNIEJSZEJ.

W Azji Mniejszej w odległości 17 kilometrów od Bosforu, mniej więcej 4 godziny drogi od Konstantynopola leży polska osada Adampol

są załatwiane przez starszych wiekiem mieszkańców, bez uciekania się do sądów tureckich. Cała osada wyróżnia się z pośród sąsiednich osad tureckich czystością i wyższym stopniem kultury. Kolonja składa się ze 158 hektarów ziemi uprawnej, 542 hektarów lasów i 300 hektarów nieużytków.

Domów mieszkalnych liczy obecnie Adampol 38, jest też kościół polski, gdzie raz na dwa tygodnie przyjeżdża ksiądz, katolicki odprawiać nabożeństwo. W osadzie znajduje się szkoła, sklep spożywczy, młyn parowy.

Mieszkańcy Adampola abonują czasopisma, synowie ich kończą szkoły wyższe tureckie. Dziewczęta adampolskie słyną z urody. Adampolanie chcąc utrzymać się przy mowie i wierze ojców, żenią się między sobą i wszyscy są ze sobą w dalszym lub bliższym stopniu spokrewnieni. Stan ten grozi zdegenerowaniem fizycznem. To też wśród młodszego, światlejszego pokolenia istnieje tendencja do żenienia się z rodaczkami z kraju.

## RUMUNJA

### SZKOŁA POLSKA W KISZYNIOWIE.

W Kiszynowie odbyło się uroczyste otwarcie roku szkolnego w szkole polskiej. Uroczystość ta zbiegła się z inną uroczystością, a mianowicie z poświęceniem odnowionego gmachu szkolnego, który obecnie przedstawia się okazale. Nasi rodacy kiszyniowscy mogą być dumni, gdyż szkoła polska wyróżnia się teraz swym wyglądem pomiędzy szkołami zarówno rządowemi, jak i miejskiemi w Kiszyniowie.

# III POLSKI ZJAZD LUDOWY W RUMUNJI

## odbyty w dniach 29 i 30 czerwca 1929 r. w Czerniowcach

(Obacz sprawozdanie z tego Zjazdu umieszczone w „Wieściach z Polski" Nr. 7 z 1929 -- str. 27.)



W trzecim (od przodu) rzędzie siedzą od lewej ku prawej: 2) *Antoni Panecki*, del. z Czerniowiec. *Jan Rajner*, del. z Baniłowa, sekretarz Zjazdu. 4) *Dr. Sworakowski*, del. z Dorna Watry. 7) *Dr. Grzegorz Szymonowicz*, prezes Zarz. Gł. „Polskiej Macierzy Szkolnej w Rumunji". 8) *Prof. Kazimierz Żurawski*, ze Lwowa, przedstawiciel „Opieki Polskiej". 9) *Ks. Bibrzycki*, czł. Zarz. Gł: Pol. Mac. Szk. w Rumunji". 10) *Kazimierz Węglowski*, prezes „Opieki Polskiej nad Rodakami w Rumunji". 11) *Dr. Krzysztow Jakubowicz*, del. z Suczawy, przewodniczący Zjazdu. 12) *Rucinska*, del. z Sorok, 13) *Bolesław Andruchowicz*, del. z Czerniowiec. 14) *Dr. Hainbach*, prezes Oddz. Czerniowieckiego Pol. Mac. Szk. 15) *Zofja Szymonowiczowa*, sekret. „Opieki Polskiej nad Rodakami w Rumunji" i t. d.

*„Na obczyźnie noś w duszy sztandar ojczyzny".*

*„Bądź dumny żeś — Polak".*



Przedstawienie amatorskie komedji Moliera na Łotwie.



Bibljoteka szkolna polska w La Ricamaire (Francja).



Drużyna Harcerska Im. Ks. Józefa Poniatowskiego w Marles.

# Z NASZEGO STOWARZYSZENIA.

## ZAŁOŻENIE ODDZIAŁU POZNAŃSKIEGO OPIEKI POLSKIEJ NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE.

Dnia 12 września 1929 r. odbyło się z inicjatywy Jego Eminencji księdza Kardynała Augusta Hlonda, Prymasa Polski, w pałacu prymasowskim w Poznaniu zebranie organizacyjne Oddziału Poznańskiego Stowarzyszenia „Opieka Polska nad rodakami na obczyźnie"

Wobec dość silnie rozwiniętej emigracji sezonowej do Niemiec, wobec faktu, że na wychodźtwie przebywa wielka ilość Polaków z Poznańskiego (Francja) i na skutek licznych wycieczek, przybywających co rok do kraju, konieczność powstania tego oddziału już dawno dawała się odczuwać. Z radością stwierdzamy, że nasz Oddział Poznański doszedł do skutku.

Pod przewodnictwem J. Eminencji księdza Kardynała Prymasa, w obecności kilkunastu wybitnych osób z pośród wielkopolskiego społeczeństwa oraz wiceprezeski Zarządu Głównego w Warszawie, p. Ireny Puzynianki toczyły się obrady nacechowane głębokiem zrozumieniem tego ogromnego i tak ważnego działu pracy społecznej, jakim jest opieka nad rodakami zagranicą. Troską i obowiązkiem wszystkich Polaków, cieszących się wolną ojczyzną jest, aby utrzymać nasze wychodźtwo przy polskości i wierze katolickiej, dać im odczuć, że stoi za nimi ogromna i poważna większość narodu polskiego, dzieląca ich uczucia i wierzenia. Po wysłuchaniu gorących słów J. E. ks. Kardynała Prymasa, serdecznego apelu p. Ireny Puzynianki oraz referatu ks. Dr. Janickiego, referenta dla spraw wychodźtwa przy przybocznej kancelarji Prymasa Polski, uchwalono jednogłośnie założenie — *Poznańskiego Oddziału Opieki Polskiej nad rodakami na obczyźnie.*

Obecny na zebraniu delegat J. E. księdza biskupa Okoniewskiego ks. prałat Paweł Kirstein z Torunia, zapowiedział, że podejmie starania aby założyć również szereg oddziałów na terenie Pomorza.

Oddział Poznański Opieki Polskiej ukonstytuował się jak następuje: p. p. Adolf Bniński przewodniczący. Anna Smoczyńska i W. Szołdrski, wice - przewodniczący, dyr. Drzażdżyński, skarbnik. Dr. Bross, sekretarz. Pozatem do zarządu wchodzą: p. p. Helena Brezina ,Wanda Niegolewska, Helena Grossmanówna, senator W. Hedinger prezes S. Smulski, oraz dr. Sławski.

W myśl referatu ks. Dr. Janickiego, przedmiotem szczególniejszego zainteresowania oddziału ma być opieka nad rodakami w Niemczech i we Francji.

## WYCIECZKA POLSKIEJ MŁODZIEŻY SZKOLNEJ Z ŁOTWY.

7 lipca o godz. 6.45 pociągiem pośpiesznym z Zemgale przybyła do Warszawy wycieczka polskiej młodzieży szkolnej pod przewodnictwem p. Lucji Erdmanówny, oraz kilku nauczycieli. — Wycieczkę powitali na dworcu głównym panie Morawska i Zaleska (przedstawicielka „Poltura") i p. B. Paukszt.

W ciągu dnia zwiedzono szereg kosciołów, muzea wojskowe i narodowe, zamek, Mogiłę Nieznanego Żołnierza oraz Zachętę Sztuk Pięknych. Dzięki uprzejmości Głównego Komitetu przyjęć wycieczek, który wyasygnował pewną sumę na przyjęcie wycieczki, zwiedzili autobusami Wilanów.

Wieczorem tegoż dnia wycieczka wyruszyła do Poznania.

Po pięciu dniach wycieczka powróciła z P. W. K. i w dalszym ciągu zwiedzała Warszawę pod łaskawą opieką ks. kapelana F. Mączyńskiego, p. prof. Bossa i p. Paukszta. W ciągu dwu dni zwiedzano najważniejsze punkty stolicy. 14 lipca Komitet Główny wydał w „Bagateli" podwieczorek, który był wielką niespodzianką dla młodzieży. W przemowach, serdecznie dziękowali przedstawiciele wycieczki Głównemu Komitetiwi Przyjęć oraz Towarzystwu Opieki nad rodakami na obczyźnie.

Członkom wycieczki zostały rozdane pamiętniki z Warszawy w postaci albumów miasta stołecznego (zaof. przez Kom, Gł.), oraz modlitewników, śpiewników i egzemplarzy „Wieści z Polski".

Dnia 15 lipca wycieczka odjechała do Łotwy, żegnana przez ks. kapelana Fr. Mączyńskiego, p. Morawską, p. prof. Bossa i p. Paukszta.

## WYCIECZKA KAT. POL. ZWIĄZKU MŁODZIEŻY Z ŁOTWY.

Dnia 23 lipca br. przybyła do Warszawy wycieczka Katolickiego Polskiego Związku Młodzieży z Łotwy w ilości 32 osób pod kierownictwem ks. B. Ławrynowicza. Na dworcu wycieczkę spotkali przedstawiciele Opieki p. p. Morawska i Biskupska oraz p. Paukszt, sekretarz sekcji łotewskiej. Wczasie śniadania, urządzonego staraniem Opieki w lokalu wynajętym przez nią dla gości z Łotwy, przemawiał ks. B. Ławrynowicz, dziękując za serdeczne przyjęcie i troskliwość zarządu T - wa Opieki. Czcigodnemu mówcy odpowiadali p. Paukszt oraz p. J. Wysocki w imieniu Akademickiego Koła Inflantczyków. Po śniadaniu wycieczka udała się na nabożeństwo do kościoła św. Aleksandra, skąd wyruszyła na grób Nieznanego Żołnierza, celem złożenia wieńca. Następnie zwiedzano Muzeum Narodowe Wojskowe, Zamek, Zachętę oraz szereg ważniejszych ośrodków miasta.

Drugiego dnia pobytu wycieczki w Warszawie zwiedzono pałac Łazienkowski, park Ujazdowski, Sejm, Stare Miasto. O godz. 8 wiecz. staraniem Stołecznego Komitetu przyjęcia wycieczek była urządzona w cukierni „Bagatela" czarna kawa, na którą też przybyli i bawiący wówczas w Warszawie polscy harcerze z Łotwy. Za stołem przemawiali p. p. prof. Ponikowski, Paukszt, którym dziękowali przedstawiciele gości p. Ihnatowicz w imieniu Harcerzy, oraz p. H. Datkunasówna, uczennica Szkoły polskiej w Dyneburgu, w imieniu Związku Katolickiej Polskiej Młodzieży. Przemówienia zostały nagrodzone oklaskami zgromadzonych, zwłaszcza piękne i treściwe słowa p. H. Datkunasówny.

Członkowie wycieczki otrzymali pamiątkowe egzemplarze książeczek do nabożeństwa, śpiewników oraz „Wieści z Polski".

W godzinach wieczornych tegoż dnia wycieczka odjechała do Poznania na P. W. K., odprowadzona na dworcu przez ks. kapelana Fr. Mączyńskiego, wielkiego przyjaciela Inflant, p. Bossa — przewodnika z ramienia Magistratu oraz p. Paukszta.

Sekcja łotewska Tow. Opieki nad Rodakami na obczyźnie otrzymała od członków wycieczki zbiorowe podziękowanie za przyjęcie w Warszawie. List, pisany w serdecznych słowach, cechuje wielka miłość do Polski i zachwyt wobec rzeczy widzianych w czasie wycieczki.



Wycieczka Polaków z Łotwy pod wodzą p. Mickiewicza, na przyjęciu „Opieki Polskiej".

# DZIAŁALNOŚĆ ORGANIZACJI SPOŁECZNYCH.

## TOWARZYSTWO OPIEKI NAD ZABYTKAMI PRZESZŁOŚCI.

Za czasów niewoli Tow. opieki nad zabytkami było jedyną instytucją, która sprawowała czujną straż nad wszystkiem, co było żywym dokumentem naszej przeszłości.

Z tej epoki działalności pochodzą niezwyle cenne zbiory książek, rycin, okazów muzealnych, a wreszcie bezcenne poprostu *archiwum fotograficzne*, składające się z kilkunastu tysięcy klisz odnoszących się do dziejów budownictwa w Polsce, historji Warszawy od czasów najdawniejszych, oraz najważniejszych budowli zabytkowych kraju.

Dziś sytuacja zmieniła się zasadniczo.

Nad zabytkami czuwa *rząd i specjalni konserwatorowie*.

Ale mimo to działalność tego towarzystwa nie ustaje, lecz rozwija się coraz bardziej intensywnie. Tow. opieki nad zabytkami liczy bowiem w gronie swojem najznakomitszych fachowców we wszystkich dziedzinach wiedzy konserwatorskiej — zarówno w meblach, tkaninach, obrazach, rzeźbach, architekturze, jak i historji sztuki. Jest więc ono z natury rzeczy znakomitym organem doradczym i pomocniczym. We wszelkich zagadnieniach wydaje opinje, które są zawsze miarodajne dla rządu. Udziela wskazówek i rad w wypadkach wątpliwych, rozpatruje wszelkie projekty, a nawet rozwiązuje trudności szybko i sprawnie.

Wydział konserwatorski Tow. opieki nad zabytkami opiekuje się stale zarówno niektóremi ważniejszemi ruinami w Polsce, jak i pałacami warszawskiemi wraz z Zamkiem królewskim, Łazienkami i Wilanowem. Szczególnym benjaminkiem Towarzystwa są romantycznie położone ruiny w Czersku, które dzięki jego usiłowaniom zostały zupełnie uporządkowane.

Poza tem Tow. opieki nad zabytkami zorganizowało *szereg wystaw* we własnej swojej siedzibie, słynnej już dzisiaj kamienicy Baryczków w Rynku Starego Miasta. Te wystawy, które odsłoniły przed nami poszczególne karty kultury ojczystej cieszą się coraz większą popularnością i ściągają całe tłumy zwiedzających.

W ten sposób pokazano nam przedewszystkiem Starą Warszawę, potem minjatury, hafty i tkaniny, ceramikę i szkło, sztychy polskie z czterech wieków, ubiory, portret kobiecy z 18-go wieku, stopięćdziesiąt lat malarstwa polskiego, karykatury polskie i t. d. i t .d.

## TOWARZYSTWO SZKOŁY LUDOWEJ W MAŁOPOLSCE.

Prace oświatowo - wychowawcze, które na ziemiach byłego zaboru rosyjskiego od lat chlubnie prowadzi Polska Macierz Szkolna, te prace w Małopolsce objęło od dawna, również zaszczytnie znane jeszcze z przed wojny Towarzystwo Szkoły Ludowej.

Te dwie społeczne instytucje oświatowe uzupełniają pracę rządu na polu wykształcenia obywateli, duży nacisk kładąc na stronę wychowawczą, Towarzystwo Szkoły Ludowej (T. S. L.) utrzymuje z własnych funduszów 15 szkół średnich przeważnie zawodowych, 50 szkół powszechnych, a opiekuje się 120 szkołami, prowadzi 20 burs z liczbą około 1.000 wychowanków, 30 ochronek dla młodzieży w wieku przedszkolnym, z których korzysta głównie dziatwa robotnicza w kolonjach naszych okręgów, prócz tego 79 kursów uzupełniających i zawodowych dla dorosłych, a 170 kursów dla analfabetów w wieku pozaszkolnym z frekwencją około 10.000 osób.

Bogato przedstawia się również działalność TSL na polu bibljoteki ludowej. Placówek tych rozrzuciło TSL na całym terenie Małopolski blisko dwa tysiące, dokładnie 1996, z przeszło półmiljonowym księgozbiorem i liczbą około 50 tysięcy stałych czytelników.

Prace TSL ilustrują w znakomity sposób jego domy oświatowe. Jest ich w tej chwili 175, zatem w porównaniu z rokiem ubiegłym liczba ta wzrosła o 43 nowe budynki, wśród których mieszczą się tak wspaniałe gmachy, jak świeżo nabyty dom we Lwowie, dostosowany w zupełności do celów oświatowych, jak domy w Prokocimiu pod Krakowem, Rohatynie i Zniesieniu pod Lwowem.

Praca TSL opiera się na organizacji Kół TSL — ogółem 287 — z ogólną liczbą członków 30.000, a utrzymujących prócz innych instytucji 1.000 czyteln.

# WESOŁY KĄCIK

## W OKRESIE WYCIECZEK.

Rodacy przybyli z zagranicy zwiedzają jakiś starożytny zamek. Odźwierny ,pilnujący sal, uprzejmie oprowadza gości po zamku, objaśniając historję jego i różne zdarzenia zaszłe w tych starych murach. Zasłuchani wycieczkowicze ze skupieniem śledzą jego opowiadania nie wszystko jednak rozumieją. W pewnej chwili, już przy wyjściu, „opowiadacz" mówi z tajemniczą miną:

— Tu w tych drzwiach stała się rzecz straszna!

— No, no! Co takiego!? — posypały się zewsząd zapytania.

— Poprzednia wycieczka wyszła stąd nie dając mnie napiwku.

## W STUDENCKIM MIESZKANIU.

Student który jest w gościnie u kolegi:

— Co? Widelcem otwierasz butelkę?

— A gdziesz korkociąg?

— Wkręcony jest w sufit i służy mi do wieszania ubrań.

## GRUNT, TO HUMOR.

— Tu spać nie można, odzywa się dozorca parku, widząc jakiegoś jegomościa, wyciągniętego na ławce.

— Racja — odpowiada bezdomny — od godziny staram się zasnąć i nie mogę.

## W ZAJEŹDZIE MAŁEGO MIASTECZKA.

— Tylko czy macie tu dobry budzik? — pyta przyjezdny ze stolicy — żebym się rano nie spóźnił na kolej.

— Budzika nie mamy, ale jest doskonały kogut.

— To proszę go nastawić na wpół do 6-tej.

## ZRUJNOWANY.

— Co słychać?

— Źle. Straciłem jednego dnia miljon złotych.

— Co ty wygadujesz? — Alboś ty miał kiedy tyle pieniędzy?!

— Mieć nie miałem, ale oświadczyłem się o córkę miljonera i wyrzucono mnie za dzwi.

## TROSKLIWY MAŁŻONEK.

— Co pan tak długo stoi na tym moście panie Kon? Czego pan szuka w te wodę?

— Co jest?! Niczego nie szukam; tylko żona moja dała przed godziną nurka do wody i jeszcze nie wypłynęła. *Zaczynam* się niepokoić.

## PRZESTROGI LEKARZA.

Doktor do pacjenta:

— Jeśli pan będzie prowadził taki nieregularny tryb życia jeszcze rok — to za sześć miesięcy przeniesie się pan na tamten świat...

## POZNAŁ SIĘ.

— Czy lekarz poznał się na tym co masz?

— Zupełnie dokładnie. Kazał mi zapłacić za wizytę 25 złotych, a miałem w kieszeni wszystkiego również 25 złotych.

## MIĘDZY RYBAKAMI.

— Co? Bierzesz jabłko na przynętę? Powinieneś wziąść robaka!

— Robaka? Jest właśnie w jabłku.

## SŁUSZNA ODPOWIEDŹ.

— Powiedz mi pan, dlaczego ma pan włosy na głowie siwe, a wąsy czarne?

— Co w tem dziwnego, wszak wąsy są o dwadzieścia lat młodsze.



WARUNKI PRENUMERATY: w kraju łącznie z przesyłką pocztową: Rocznie zł. 10, półrocznie zł. 6. Numer pojedyńczy 1 złoty
Zagranicą rocznie: w Rumunji 200 lei, w Ameryce 2 dolary, we Francji 30 franków, w Niemczech 5 mk.
W innych krajach równowartość 2 dol. amerykańskich. Prenumerata półroczna połowę.
CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona za tekstem zł. 300, 1/2 strony zł. 150; 1/4 zł. 80; 1/8 — 40; 1/16 — 20; 1/32 — 10; ogłoszenia opisowe w tekście redakcyjnym o 50% drożej.

WYDAWCA: Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie. Redaktorowie: Jadwiga Morawska i Janusz Stryjewski
Adres Redakcji i Administracji Warszawa, Krakowskie Przedmieście 6, 11a Tel. 90-54.

Salezjańska Szkoła Graficzna Warszawa, ul. Ks. Siemca 6. Tel. 337-72.

SALEZJAŃSKA SZKOŁA GRAFICZNA
WARSZAWA, ULICA KS. SIEMCA 6
TELEFON 337-72.